[1359]

Nr. 4 (1358). Warszawa, 26 Stycznia 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, **kwartalnie rb. 2**, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Moża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Dwa kanały i jeden kolektor.

Na jednym z wieców zeszłorocznych przedstawiciel Demokracyi Narodowej oświadczył, że woli socyalistów, niż demokratów postępowych; na jednym z wieców tegorocznych przedstawiciel Demokracyi Socyalnej wypłacił się za to wyznaniem, że woli demokratów narodowych, niż nienawistnych im „pedeków". Ten wspólny gust nie przeszkadzał „pięknym umysłom, które zawsze się spotykają", oskalpowywać wzajemnie swoich zacnych głów i wymyślać sobie według słownika, przewyższającego bogactwem obelg i złorzerzeń najzasobniejsze ich zbiory w mowie zawadzających się osiami przy mijaniu furmanów warszawskich. Gdy nadszedł czas zebrań przedwyborczych, natychmiast oba kanały pomyjowe, które walczyły z sobą brudnemi cieczami, złączyły się w jeden kolektor i skierowały jego zawartość na znienawidzoną grupę. W tych zgromadzeniach rozgrywa się obydne i wstrętne, ale charakterystyczne widowisko. Fontanny błota, buchające z ust obrońców „ludu" i „obrońców „narodu", zwracają się przeciwko dwom kandydatom Zjednoczenia postępowego: Świętochowskiemu, który przez trzydzieści kilka lat bronił praw narodu i ludu a nigdy nie objawił chęci posłowania do Dumy i przeciwko Krzywickiemu, który jest może najstarszym i najwytrwalszym rzecznikiem proletaryatu. Kim oni są, jakie zajęliby stanowisko w parlamencie rosyjskim, czego od nich mogłoby się spodziewać społeczeństwo—to obie sprzymierzone hordy odsunęły na bok; im chodzi tylko o to, ażeby jak najbrutalniej wymyślać, jak najnikczemniej spotwarzać i jak najbezczelniej kłamać, kłamać, kłamać! Pod tym względem pomysłowość oszczerców dosięgła rzeczywiście szczytów i stanowi jedyny pierwiastek wielkości w orgii dusz małych i mizernych. Drugi w niej objaw jest niemniej znamienny. Zarówno czarna, jak czerwona sotnia zgodnie wykrzykują na wiecach, że Demokracya Postępowa jest nikłą drobiną, garścią doktrynerów, po za którą „nikt nie stoi", sztabem „bez wojska". Zachodzi pytanie: jeśli to prawda, to dlaczegoż ta drobina, ta garść, budzi taką trwogę i nienawiść w swoich przeciwnikach, że oni o wszystkich innych zapomnieli, że na myśl o niej dostają wścieklizny, że skrzykują się z przeciwległych biegunów do wspólnych napaści, że pospiesznie zawierają sojusz buldogów, osadzających na polowaniu dzika, i tak głęboko zapuszczają w niego swe kły, że nie mogą szczęk rozewrzeć? Czy nie byłoby prostszem i bardziej strategicznem, tę małą i bezsilną szczyptę zlekceważyć, przemilczeć, ominąć, jako zastęp niegodny walki i niezdolny zaważyć na jej losach? Kto wytacza armaty przeciwko niemocy, którą można zdmuchnąć?

Widocznie tak nie jest, widocznie te oszczerstwa i kłamstwa ściąga na siebie siła, dla jej potwarców i wrogów bardzo niebezpieczna. Nie ulega to żadnej wątpliwości. Demokracya Postępowa nie stanowi współzawodniczki ani nacyonalizmu, ani kosmopolityzmu, ale stanowi groźny czynnik dla obu szalbierstw, wyzyskujących łatwowierność nieuświadomionych mas. Chce ona, ażeby naród polski miał w samym sobie punkt ciężkości, ale oparł się na podstawie istotnie demokratycznej; chce dalej, ażeby proletaryat wyrzucił z siebie obcych mu agitatorów, którzy żyją jego niedolą i zamętem, którzy z chaosu zrobili sobie sport i zawód. Powiada ona do warstw burżuazyjnych: porzućcie dziki szowinizm nacyonalistyczny i równouprawniajcie wszystkie żywioły społeczne; porzućcie fanatyzm religijny i rozpostrzyjcie nieograniczoną tolerancyę; porzućcie przesądy i zastąpcie je światłem; porzućcie gwałty i zastąpcie je sprawiedliwością. Powiada ona do ludu wiejskiego: ty biedny, ciemny, zduszony i oszukany olbrzymie, otrząśnij się z niesumiennych opiek, odpędź fałszywych protektorów i pokątnych doradców, dźwignij się i żyj samodzielnie. Powiada ona do ludu fabrycznego: uwolnij się od wichrzycieli i warchołów, którzy nie są z ciebie i nie są tobą, zorganizuj się, jak twoi towarzysze w społeczeństwach kulturalnych, w związki zawodowe, które ci dadzą zamożność, wiedzę i siłę w zapasach o poprawę doli i zapewnią ci zwycięztwo; nie bądź narzędziem w cudzych rękach, ale zdobywaj przyszłość jedynie swoją wolą. Taka namowa jest najgorszą i najszkodliwszą w oczach demagogii, chłopołapstwa i łowienia naiwnych ryb w mętnych wodach. Nie ilością tedy, ale jakością swych wpływów Demokracya Postępowa przeraża wyzyskiwaczów niedojrzałości mas na obu krańcach i pobudza ich do przymierza. Ona ogłasza ogólne wyzwolenie wszystkich żywiołów narodu z pod zwierzchnictwa i patronatu demagogii, ona je wzywa do świadomej samodzielności.

Oto dlaczego nienawidzący się wzajemnie czarni i czerwoni „obrońcy narodu i ludu" zaprzęgają się do tych samych dział w kampanii przeciwko Demokracyi Postępowej, oto dlaczego dwa kanały pomyjowe utworzyły dla obryzgiwania jej jeden kolektor.

Listy litewskie.

Ewolucya idei narodowej oraz państwowości litewskiej.

Dziwną wydaje się ignorancya a nieraz wprost obskurantyzm społeczeństwa polskiego w sprawach, dotyczących obecnego stanu i aspiracyj narodu litewskiego. Zdawałoby się, że poznanie i zrozumienie ich powinno byłoby z wielu względów zajmować ogół polski i spowodować odpowiednie w tym kierunku wysiłki. Polska bowiem jest tylu węzłami związana z Litwą, że nie wolno jej ignorować współczesnych czynników rozwojowych w tym kraju. Zarówno stanowisko i zadania kulturalne Polski, jako też byt prawno-polityczny w przyszłem ukształtowaniu państwa Rosyjskiego zależą w znacznym stopniu od stosunku jej do krajów najbliższych, zwłaszcza w takim stopniu kulturalnie z nią spokrewnionych, jak Litwa, Białoruś i Ruś. Prócz tego część Litwy, 4 powiaty gub. Suwalskiej, wchodzą dziś bezpośrednio w skład Królestwa polskiego, dążącego w najbliższej mecie do zdobycia autonomii.

Wreszcie znaczny odłam kulturalny narodowości polskiej zamieszkuje terytoryum litewskie wespół z Litwinami, tworząc z nimi jednolity organizm społeczno obywatelski. Słowem—Polacy mają cały szereg punktów styczności z narodem litewskim i we własnym interesie powinni dokładnie zdać sobie sprawę z czynników, na których będą musiały oprzeć się stosunki polsko-litewskie. Nie wystarczy stawianie horoskopów wyłącznie na przesłankach tradycyi dziejowej bez dokładnego uwzględnienia żywej rzeczywistości, albowiem działanie tych czynników nieustającej ciągłości historycznej dziś się krzyżuje w najrozmaitszych kombinacyach z czynnikami ściśle współczesnymi, które powinny być w pełnej mierze poznane i rozważone. Powoływanie się na ciągłość dziejową, na tradycye unii, na spółzależność kulturalną Polski i Litwy — powoływanie się takie, aczkolwiek może wielce łudzące i bardzo dogadzające narodowym aspiracyom polskim, może jednak wypaść na niekorzyść Polski, jeżeli się doń nie wniesie poprawek, wypływających z obecnego układu pierwiastków twórczych i sił społecznych na Litwie. A jednak dotychczas w prasie i w szerszej publicystyce polskiej przeważają objawy, stwierdzające wyłącznie powstanie jakiegoś „separatyzmu" litewskiego, który się chrzci dowolnie i krzywdząco pogardliwem mianem „litwomanii", przechodząc ze smutnem kiwaniem głową do porządku dziennego nad tem zjawiskiem. Próby treściwego wejrzenia w istotę zjawiska są nader rzadkie.

Słowo „separatyzm" a jeszcze mniej „litwomania" — nie wyjaśnią istoty rzeczy. Sprawy tak złożonej i bynajmniej nie jednolitej, jak ruch litewski a raczej odrodzenie Litwy, nie da się zamknąć w słowie „separatyzm". Co zaś do nazwy „litwomania", to należy wyrzucić ją stanowczo z terminologii polskiej, jako krzywdzącą swą pogardliwością potężne wysiłki odrodzeniowe Litwinów, i jako z gruntu fałszywą, o ile obejmuje ona cały ten ruch, zawierający różne kierunki. Jeżeli Polacy nie używają terminu „mania" dla określenia własnego nacyonalizmu, któremu nawet pozwalają na konwencyonalny przydatek do tytułu — „demokracya" (N. D.), jeżeli nie używają tego terminu dla określenia wszelkich wogóle nacyonalizmów, to nie powinni też posługiwać się nim w zastosowaniu nietylko do całego odrodzenia litewskiego, ale nawet do ciasnego nacyonalizmu litewskiego.

Długoletnia niewola utrudniała wzajemne poznanie się i rozwój spółżycia obu narodowości, nawet Polakom zamieszkałym na terytoryum litewskiem i bezpośrednio stykającym się z przejawami litewskiego ruchu narodowego.

Ten ruch obejmuje najrozmaitsze elementy społeczne, ekonomiczne i kulturalne, a wszystko spaja wspólny pierwiastek narodowy. Społeczeństwo narodowe litewskie uległo procesowi różniczkowania i musi dać temu wyraz; stąd wewnątrz niego widzimy spółistnienie rozmaitych, ostro się nieraz ścierających kierunków, naturalne rozbicie partyjne, wreszcie szereg poszczególnych akcyj społecznych i kulturalnych, zdążających do ściślejszych celów specyalnych.

Nad całą tą jednak różnorodnością panuje jedna wielka cecha, stanowiąca istotę litewskiego odrodzenia narodowego. Cechą tą jest dokonany proces skonsolidowania całego społeczeństwa w zwarty naród z przeniesieniem rozbieżności poszczególnych w jego granice wewnętrzne. Odtąd bowiem wszelka akcya społeczna lub kulturalna i wszelki kierunek polityczny muszą określić swe stanowisko i zawrzeć swą czynność w granicach samodzielnych społeczeństwa litewskiego, jako narodu. Zasada ta obowiązuje odtąd tak dziennik o kierunku socyalistycznym lub ludowo a grarnym, jak stronnictwo radykalne lub klerykalne, akcyę oświatową lub studya ludoznawcze. Dokonanie tego procesu ocementowania Litwinów w zwarty naród stanowi istotę odrodzenia litewskiego. Nie możem tego utożsamiać z pojęciem separatyzmu; separować się można jeno od kogoś lub czegoś, w danym razie od Polski; nie wyjaśnia to jednak twórczego charakteru zjawiska, jego działania pozytywnego. Odrodzenie litewskie nie jest i nie było separatyzmem, lecz separatyzm stał się naturalnym skutkiem odrodzenia.

Tu jednak wyrasta nowe zagadnienie, coraz żywotniejsze i które też specyalnie obchodzić powinno nas, Polaków, zarówno z Polski właściwej, jak zamieszkałych na Litwie i stanowiących rdzenny pierwiastek obywatelski tego kraju. Chodzi mianowicie o wypełnienie i ostateczne ustalenie pojęcia narodu litewskiego. Czy to pojęcie ma ujmować wyłącznie mieszkańców Litwy narodowości litewskiej?

W takim razie Polacy litewscy znaleźliby się po za narodem w charakterze kolonistów i poniekąd cudzoziemców, korzystających wprawdzie przy normalnych warunkach z równych praw, ale bądź co bądź noszących na sobie piętno obcości, nieprzynależności organicznej do społeczeństwa krajowego. Zwycięstwo koncepcyi nacyonalistycznej dałoby logiczny impuls dalszemu wzrostowi nacyonalizmu, który wyzyskałby należycie usunięcie Polaków po za obręb narodu i pchał świadomość narodową w kierunku dalszych konsekwencyi owego wyrzucenia.

Czy też pojęcie narodu ma być rozszerzone na wszystkich mieszkańców Litwy (mówię wciąż o Litwie etnograficznej, nie zaś historycznej), t. j. czy ma się oprzeć na pierwiastku obywatelstwa, jako przynależności organicznej do pewnego całokształtu społecznego, do pewnej zorganizowanej jednostki krajowej? Zagadnienie przybiera następującą postać: albo pojęcia narodowości (nationalite) i narodu (Nation) mają się zbiegać i wzajemnie bezwzględnie pokrywać, lub też przedstawiać ustrój szerszej i wyżej zorganizowany.

Posiedzenie Rady państwa

8-go marca 1881 r.

W miesięczniku *Byłoje* w zeszycie styczniowem 1906 r. znajdujemy wycinek z pamiętnika jednego z działaczy państwowych, tyczący się owego słynnego posiedzenia Rady państwowej, na którem omawiano skromny bardzo projekt konstytucyi Loris-Melikowa. Ustęp ten jako niezmiernie ciekawą i charakterystyczną kartę przeszłości w całości przytaczamy:

„Kiedy wszyscy zajęli miejsca, Najjaśniejszy Pan, Cesarz Aleksander III, odezwał się, nie bez pewnego zakłopotania:

„Panowie! Zebrałem was tu dziś pomimo ciężkiej nad wyraz chwili, jaką przeżywamy, dla rozpatrzenia jednej, w najwyższym stopniu ważnej kwestyi. Hrabia Loris-Melikow w myśl jak najwszechstronniejszego zbadania projektów, które będą opracowane po ukończeniu rewizyj senatorskich, a także chcąc zadość uczynić żądaniom społeczeństwa, przedstawił nieboszczykowi Cesarzowi konieczność zwołania przedstawicieli ziemstw i miast. Myśl ta w ogólnych zarysach była przyjęta przez mego ojca, który nakazał rozważyć ją szczegółowo specyalnej komisyi pod przewodnictwem hrabiego Wałujewa przy współudziale moim, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza i kilku jeszcze osób. Najjaśniejszemu Panu przedstawiono dziennik narad, które w rezultacie uznały projekt, i on go przyjął. Nieboszczyk Cesarz poczynił jednak pewne uwagi, dotyczące szczegółów. Nad temi uwagami należy nam się zastanowić. Proszę Was jednak o zupełną szczerość, powiedzcie mi wasze zdanie o tej sprawie z całą otwartością. Uprzedzam Was, że kwestya jeszcze nie rozstrzygnięta, ponieważ nieboszczyk ojciec chciał jeszcze przed ostatecznem przyjęciem projektu, poddać go rozpatrzeniu Rady ministrów:

Dano głos zebranym. Za projektem Loris Melikowa wypowiedzieli się: Solskij, Abaza, hr. Wałujew, hr. Milutin, wielki książę Konstanty Mikołajewicz i niektórzy inni Hr. Wałujew nie omieszkał zaznaczyć, że on jeszcze w 1866 r. przedstawił takiż projekt Aleksandrowi II, lecz ten go wówczas odłożył. Za projektem Loris-Melikowa, przemawiano miękko i słabo: nie czuć było w tych głosach mocnego przeświadczenia. Wyjątek stanowiło jedynie przemówienie hr. Milutina: On rzekł:

„Przedstawiony Tobie Najjaśniejszy Panie projekt, ja uważam za niezbędny, szczególniej teraz. Na początku każdego panowania nowy monarcha dla dobra rzeczy powinien objawić narodowi swoje zapatrywania i zamiary na przyszłość. Co się tyczy zewnętrznej polityki, poglądy Twoje Najjaśniejszy Panie zostały doskonale wypowiedziane w okólnym telegramie ministra spraw zagranicznych. Jak sądzić można z wiadomości, nadchodzących z różnych stron Europy, depesza ta wszędzie zrobiła jak najlepsze wrażenie. Ale ona odnosi się właściwie do naszych stosunków międzynarodowych i nie wykazuje, jaką będzie wewnętrzna polityka cesarza Aleksandra III.

Tymczasem kwestya ta całkiem żywiołowo zajmuje całą Rosyę. Niezwłoczne jej rozstrzygnięcie wydaje mi się w najwyższym stopniu pilnem. Nieboszczyk cesarz przedsięwziął po wstąpieniu na tron cały szereg wielkich spraw. Rozpoczęte przez niego reformy powinny były odnowić organizm naszej ojczyzny. Niestety, strzał Karakazowa powstrzymał wykonanie wielu pięknych projektów wspaniałomyślnego monarchy. Prócz świętej sprawy wyswobodzenia włościan, której nieboszczyk Cesarz był oddany całą duszą, wszystkie inne reformy wprowadzano opieszale, bez wiary w ich użyteczność, przyczem nierzadko u-

W powyższych słowach chcę przedstawić, jak wielka akcya odrodzenia litewskiego doszła do tego zagadnienia w swej ewolucyi stopniowej i jak je dziś rozwiązuje. Wyżej określiłem istotę odrodzenia litewskiego, jako skonsolidowanie Litwinów w zwarty naród litewski. Było to pierwszym etapem, jego najszczytniejszą zasługą, jądrem zadania. Chodziło o organiczne spojenie tego materyału narodowościowego, który ocalał po tylu wiekach ulegania oddziaływaniu kultury i państwowości polskiej a potem brutalnej niewoli rosyjskiej. Gdy to już zostało dokonane, należało prowadzić budowę dalej, w dalszym ciągu cementować podwaliny—powiedziałbym—państwowości litewskiej, zwłaszcza że się zbliżał czas wielkiego przesilenia w państwie Rosyjskiem, wobec którego Litwini wystąpili solidarnie z żądaniem autonomii Litwy. Chodziło o ustalenie wytworzonej formuły dla Litwy autonomicznej, która miała być pierwszem zrealizowaniem państwowości litewskiej, której idea i świadomość może też istnieć niezależnie od konkretnego jej wcielenia, tylko w postaci tendencyi. Tu przeto, na tym gruncie zrodziło się zagadnienie, które sformułowałem w powyższej alternatywie.

Co do rozwiązania jego niema jednak dotychczas zupełnej zgodności w łonie społeczeństwa litewskiego. Wprawdzie była próba zasadniczego i wspólnego dla wszystkich kierunków rozstrzygnięcia, dokonana w takiej postaci, która ma wielką powagę autorytetu dla wszystkich stronnictw litewskich, o czem wspomnę niżej, nie zdołała ona jednak usunąć ostatecznie wielkiej różnicy zdań. W tym zakresie utworzyły się trzy koncepcye, odpowiadające trzem wielkim stronnictwom litewskim [1]).

Przedewszystkiem zaznacza się najciaśniejsza koncepcya, którą reprezentują nacyonaliści litewscy, a w pewnym też zakresie zbliżają się do nich klerykalni (zresztą ci ostatni są pod tym względem w rozterce). Koncepcya ta wyłącza stanowczo po za obręb narodu litewskiego wszystkie elementy, które ściśle narodowościowo nie są litewskimi (nacyonaliści litewscy robią pod tym względem narazie wyjątek dla żydów, których traktują z większą wyrozumiałością, ale wyjątek ten wydaje się spowodowany raczej taktyką, niż względami zasadniczymi; w każdym razie nie wypływa on logicznie i zasadniczo z pojęć nacyonalistów litewskich) Podług nich wszystko, co nie jest narodowościowo litewskiem, musi być uważane za obce i nie może pretendować do zupełnego obywatelstwa litewskiego; Polacy litewscy powinni pamiętać, ze są obcymi w kraju, przybyszami lub renegatami i że w myśl hasła „Litwa dla Litwinów" muszą albo się wynieść, albo wrócić na łono swej pierwotnej narodowości, lub też pogodzić się z charakterem obcych w kraju. Należy jednak zaznaczyć, że kierunek ściśle nacyonalistyczny nie jest panującym w społeczeństwie litewskiem i że traci wciąż wpływy na rzecz kierunku radykalnego — zwłaszcza od roku ubiegłego: Nie można się dziwić, że w pewnej chwili rozwojowej odrodzenia litewskiego kierunek ściśle nacyonalistyczny był przeważającym zwłaszcza w inteligencyi litewskiej: niechęć i wrogie stanowisko większości Polaków litewskich a szczególnie szlachty i ziemiaństwa względem całego ruchu musiały wywołać reakcyę śród Litwinów, którzy dopiero zdobywali prawo do bytu w walce zarówno z przemocą rosyjską, jak z niechęcią ziemiaństwa polskiego. Dziś jednak, gdy Litwini dokonali najbliższego zadania—skonsolidowania narodowego, kierunek ściśle i wyłącznie nacyonalistyczny, jako już mniej potrzebny, traci stopniowo grunt pod nogami i przeradza się w krzykliwą demagogię, za którą, jak za wygodnym płaszczykiem, kryją się wsteczne żywioły litewskie. W walce z Polakami znakomicie mu pomagają polscy narodowi-demokraci na Litwie, swem wysoce anti-obywatelskiem stanowiskiem. Ciągłe znęcanie się endeków nad odrodzeniem litewskiem, zaczepki i tendencyjne uogólnienia lub wprost przekręcanie faktów, wreszcie wyniosłe traktowanie Litwy, jako prowincyi, która powinna żyć tylko prawami ciążenia ku Polsce, cała akcya endecka na Litwie prowadzi do pogłębienia wzajemnej nieufności, do siania ziaren nienawiści i utrudnienia tyle pożądanej zgody i spółobywatelstwa. Trudno zaiste żądać, aby Litwini uznali za spółobywateli tych, którzy im nie przyznają prawa do bytu samodzielnego.

Wręcz przeciwne rozwiązanie zagadnienia wypływa z koncepcyi, panującej w stronnictwie socyalno-demokratycznem litewskiem. Zasadniczo - decentralistyczne w stosunku do państwa rosyjskiego, podkreśla ono bardzo mocno zasadę usamodzielnienia Litwy. Kierunek, który się zgadza z koncepcyą L. S. D., obejmuje całość mieszkańców Litwy, obywatelstwo zupełne rozciąga na wszystkie bez różnicy narodowości. Kierunek ten opiera pojęcie narodu (Nation) nie na pierwiastku narodowościowym, lecz na pierwiastku obywatelskim. Naród więc zgodnie z tą koncepcyą jest pojęciem złożonem, stanowi pewien układ polityczny, nieprzypadający w zupełności do pojęcia narodowości, które w pewnym zakresie jest ciaśniejsze, w pewnym zaś — szersze od pojęcia narodu.

Trzeci wreszcie kierunek upostaciowywa koncepcya radykalna t. zw. Demokracyi Litewskiej. Radykaliści (eldecy) stanowią dziś bodaj najpopularniejsze stronnictwo litewskie, nietyle może przez swą organizacyę, ile przez zgodność swych haseł i programu z aspiracyami przeważających rzesz litewskich, Kierunek ten w stosunku do kwestyi rozciągłości pojęcia narodu litewskiego zajmuje stanowisko pośrednie i najbardziej zbliżone do tej próby ustalenia wspólnej koncepcyi, która była dokonana w końcu roku 1905 i o której wspominałem wyżej. Radykaliści nie utożsamiają pojęcia narodu, jako obywatelstwa krajowego (Nation) z pojęciem narodowości tak ściśle, jak to robią nacyonaliści; nie żądają też od obywateli narodowości nielitewskiej, w danym razie od Polaków litewskich, stopienia wszystkich swych cech narodowościowo-kulturalnych w morzu narodowości litewskiej, jako warunku przyznania im obywatelstwa kraju; jednakże domagają się, ażeby Polacy litewscy, o ile wchodzą w skład narodu litewskiego, jako ustroju politycznego, stanowczo się wyrzekli podporządkowywania potrzeb Litwy potrzebom rozwojowym Polski i aby uznali lojalnie samodzielność kraju, w każdej akcyi publicznej kierowali się wyłącznie względami na dobro krajowe, nie roszcząc żadnych praw do opatrznościowej hegemonii nad narodowością litewską, jednem słowem — poczuwali się nietylko do praw, ale i do obowiązków obywatelskich z zupełną szczerością, nie zaś tylko w granicach musu.

[1]) Zorganizowanych stronnictw litewskich jest cztery, licząc je od prawicy ku lewicy wymienię: stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne (po litewsku L. K. D.), stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (po lit. L. T. D.), stronnictwo radykalne, zwące się Demokratycznem (L. D.) i wreszcie stronnictwo Socyalno-Demokratyczne (L. S. D.). O stronnictwach litewskich napiszę obszerniej w następnym artykule.

---

ciekano się do sposobów niezgodnych z zasadniczą myślą nowowydanych praw. Rzecz jasna, że takie postępowanie nie mogło dać dobrych wyników, pomimo najlepszych usiłowań. I rzeczywiście wszystko w Rosyi uległo zahamowaniu, zamarznięciu prawie, a głuche niezadowolenie wszędzie zaczęło się rozwijać... W ostatnich dopiero czasach społeczeństwo odżyło, wszyscy zaczęli lżej oddychać, a działalność rządu przypominała pierwsze lata poprzedniego panowania. Przed samą śmiercią cesarza Aleksandra Mikołajewicza powstały projekty, nad którymi zastanowimy się obecnie. Wieści o nich przeniknęły do społeczeństwa, napełniając wszystkich ludzi dobrze myślących uczuciem rozradowania, i zagranicę dostały się one...

Tu hrabiemu Milutinowi przerwał *Aleksander III.*

— Tak, ale cesarz Wilhelm, do którego doszło, że jakoby ojciec chce dać Rosyi konstytucyę, błagał go w liście własnoręcznym, żeby tego nie czynił; gdyby rzeczy jednak zaszły tak daleko, że niepodobna by już było obejść się bez przedstawicielstwa ludowego, cesarz niemiecki radził nadać mu charakter jak można najskromniejszy i obdarzyć je wpływem jak najmniejszym, całą władzę zatrzymując dla rządu.

— Najjaśniejszy Panie — podjął znowu *Milutin.* — Nie mówię o konstytucyi. Jej tu niema ani śladu. Projektuje się nadać formę prawną temu, co w istocie rzeczy było i przedtem. Kiedy roztrząsano projekty ustaw włościańskich i innych ważniejszych praw, za każdym razem na mocy zezwolenia cesarza nieboszczyka zwoływano dla poprzedniego rozważenia tych projektów ludzi praktycznych, znających rzeczywiste życie, bo mieszkających nie w stolicy, lecz na prowincyi, na wsi, gdzie wiele spraw w innem zupełnie przedstawia się świetle, niż nam.

Teraz, jak tylko rewizye senatorskie zostaną ukończone, zaczną się ważne prace prawodawcze; dla pomyślnego ich wyniku niezbędnem jest jak najwszechstronniejsze ich przedstawienie, t. j. nietylko z punktu widzenia kancelaryjnego lub biurokratycznego. Z tego względu Najjaśniejszy Panie, ja pozwolę sobie gorąco popierać przedstawienia hrabiego Loris Melikowa.

Daleko jaskrawsze i wyraźniejsze były przemówienia przeciw projektowi Loris-Melikowa.

Hrabia *Strogonow* powiedział:—Najjaśniejszy Panie, projekt, według mego zdania, nietylko jest nieodpowiedni w obecnych warunkach, wymagających szczególnej energii ze strony rządu, lecz i szkodliwy. Szkodliwy dlatego, że z jego wprowadzeniem władza przejdzie z rąk monarchy samowładnego, w tej chwili bezwarunkowo niezbędnego, w ręce różnych włóczęgów, myślących nie o dobru ogółu, lecz tylko o własnej, osobistej korzyści. W ostatnich czasach i bez tego projektu władza uległa znacznemu osłabieniu, gazety piszą Bóg wie co i szerzą niemożliwe doktryny. Doszło do tego, że jak mi mówiono, sam minister spraw wewnętrznych uznał za rzecz właściwą wezwać do siebie dziennikarzy, ażeby zażądać od nich pewnego umiarkowania. Ale, Najjaśniejszy Panie, nie będzie to już możliwem, jeśli wstąpisz na wskazywaną Ci drogę; droga ta wiedzie prosto do konstytucyi, której ja nie pragnę ani dla Ciebie, ani dla Rosyi.

Aleksander III. Ja też lękam się, że to będzie pierwszym krokiem do konstytucyi.

Makajew: Wasza Cesarska Mość, projekt hrabiego Loris Melikowa był mi całkiem nieznany; po raz pierwszy poznałem go na obecnem posiedzeniu i dlatego nie mogę jeszcze zdać sobie z niego sprawy, jakby należało. O ile mogłem zrozumieć z notatki, którą nam czytał minister spraw wewnętrznych, zasadniczą jej myślą—ograniczenie samowładztwa. Powiem otwarcie, że ja wszystkiemi siłami mojej duszy i mojego rozumu tę myśl stanowczo odpycham. Jej urzeczywistnienie przyprawiłoby Rosyę o zgubę. Takie jest moje zapatrywanie wogóle na tę sprawę. Prócz

Wspomnę też nieco o próbie ustalenia wspólnego dla Litwinów pojęcia narodu. Próba ta miała miejsce na wielkim delegackim zjeździe litewskim w listopadzie roku 1905, który się odbył w Wilnie. Zjazd ten ma tak doniosłe znaczenie w odrodzeniu litewskiem i w całem życiu i rozwoju politycznym Litwinów, że wrócę doń jeszcze w artykułach następnych, tu tylko powiem, że stał on mniej więcej na stanowisku radykalnem w sprawie pojmowania rozciągłości narodu litewskiego, zaś rezolucyę o autonomii Litwy ujął w ramy, któremi zakreślił poniekąd wytyczne do ustalenia rozciągłości pojęcia samej Litwy. Litwa autonomiczna w rezolucyi zjazdu ma się składać z Litwy etnograficznej wraz z Wilnem, jako ośrodka, oraz z tych „przyległości" czy „skrawków", które ze względów ekonomicznych, społecznych, kulturalnych lub innych ciążą do owego ośrodka.

M. Romer.

AUTONOMIA I SAMORZĄD.

Manifest z dnia 17/30 października stał się historycznym progiem, wiodącym w przyszłość. Perspektywa, która się za tym progiem otwarła, zieje ciemnością pełną tajemnic dla rządu.

Błędem wielkim było mniemanie, że sprawa rewolucyi rosyjskiej będzie rozstrzygnięta tym manifestem. Błąd ten wnet się ujawnił, gdy demokracya zażądała niezwłocznego zrealizowania zapowiedzi konstytucyjnych.

Przeżyliśmy jeden z najbardziej znamiennych okresów rewolucyi — okres romantyczny. Romantyzm, który zabarwił swymi promieniami pierwsze fale ruchu wolnościowego, spowodował przecenienie sił czynnych, pobieżność analizy rzeczywistych stosunków krajowych i wreszcie — porywcze i nerwowe wybuchy. Rewolucya romantyczna uniosła się mrzonką o niezwłocznem i zupełnem zwycięstwie, które miało przynieść również niezwłoczne i całkowite wcielenie jej ideałów. Ruch wylał się na skrajne szańce, formalne zwycięstwo 17/30 października poczytane było za zdobycie pierwszego okopu swobód politycznych, po za którym, natrafiwszy na opór, prąd wolnościowy rzucił się w wir walki— i został rozbity.

Inne byłyby skutki starć, gdyby rewolucya w pierwszych już krokach swoich nie zeszła z pewnego gruntu polityki realnej. Jedną z głównych podstaw tej polityki stanowi samorząd lokalny, którego szeroka, szczerze demokratyczna organizacya może stać się jedyną potężną przeciwwagą szalonym zamachom reakcyi na prawa narodu.

Taka organizacya stanowi zadanie przyszłości i przytem zadanie złożone. Ustrój biurokratyczny będzie zaciekle bronił każdej placówki na polu zarządu lokalnego. Demokracya będzie musiała krok za krokiem mozolnie zdobywać przez parlament wszystkie swoje zasadnicze prawa i z wielkim nakładem pracy cierpliwej wznosić promienny przybytek samorządu.

*

Podstawą organizmu jest komórka. W razie jej porażenia cały organizm cierpi i może zginąć. Komórkami ciała państwowego są miejscowe samorządy wszelkiego rodzaju, począwszy od najdrobniejszych. Najdonioślejsze funkcye społeczne dokonywane są zapomocą tych organów, a nieprawidłowa ich działalność grozi państwu bardziej rozpaczliwym stanem, niż kryzys rządu centralnego. Petersburg mógł by zostać zburzony przez nieprzyjaciela — i Rosya uczułaby to nie odrazu. Życie płynęłoby zwykłą koleją, choćby z Petersburga przez pewien czas nie nadszedł żaden cyrkularz, rozkaz lub instrukcya. Paraliż centru udzielałby się całemu państwu nadzwyczaj powoli i tylko częściowo. Lecz powstrzymanie działalności ziemstw jest zatknięciem naczyń krwionośnych, grożącem krajowi śmiercią.

W takiem właśnie położeniu znajduje się obecnie Rosya. Pod jednobrzmiącemi wieściami o tu i owdzie zalegających podatkach ziemskich, o zmniejszaniu etatów urzędników ziemstw, o zamknięciu szkół, ukrywa się głęboki, wszechrosyjski dramat: zatrzymuje się życie, najistotniejsze potrzeby ludności pozostają niezaspokojone, najważniejsze części organizmu narodowego przeżywają groźne wstrząśnienia. Stan taki wytwarzał się stopniowo od czasu ogłoszenia manifestu z d. 17/30 października. Włościanie w wielu miejscowościach zrozumieli swobodę jako wolność niepłacenia podatków. Ziemiaństwo zamożniejsze, przerażone ruchem agrarnym, gromadziło pieniądz na czarną godzinę. Ogólny rozstrój w państwie oraz reakcya rządowa powiększają zamęt: uwalnianie urzędników ze względów politycznych pozbawia ziemstwa szeregu najzdolniejszych pracowników. Rozłam wewnątrz ziemstwa i wytworzona w niem reakcya łamie (jak np. w Kursku) rezultaty poprzedniej pracy postępowej. Konserwatyści, *zachowawcy* okazują się *burzycielami*. Jeszcze ważniejszą przyczyną bezładu był brak ludzi, wytworzony przez sztuczny system wyborczy, który oddawna wstrzymywał przypływ sił zdolnych i świeżych do głównego koryta pracy społecznej. W warunkach poprzednich brak ten był mniej widoczny, w całej zaś grozie wystąpił podczas rozstroju obecnego. Całe zastępy znalazły się po za warsztatami pracy, wskutek własnego zniechęcenia lub politycznego programu. Z powodu samej odezwy wyborskiej iluż działaczy usunięto. Znikła przytem rzecz rdzenna: sama wiara w ziemstwo dzisiejsze, a zanik ten jest ważniejszy niż niepłacenie podatków. Jasnem się stało, że dni ziemstwa są policzone, pracownicy jego mają uczucia urzędników w przeddzień dymisyi, a cała instytucya czyni wrażenie lokalu, który ma być opróżniony dla gruntownej przeróbki. Życie wyprzedziło ją znacznie, nowe zaś formy dotychczas się nie wyłoniły.

Kiedy w Japonii rząd uświadomił sobie niezbędność reformy zasadniczej i ogólnej, pierwszym czynem na tej drodze było wprowadzenie samorządu. Rozumny i szczery rząd zdołał w ciągu kilku dziesięcioleci przeprowadzić konsekwentnie i wcielić w życie cały swój plan polityki wewnętrznej i reformę uwieńczył konstytucyą. Rząd rosyjski przed czterdziestu laty rozpoczął pracę po japońsku: w liczbie najważniejszych reform lat sześćdziesiątych były samorządy ziemski i miejski; lecz zamiast rozwijać ich zasady, rząd począł systematycznie cofać nadane prawa. Zatamowana rzeka wylała w innem miejscu. Co było socyologiczną koniecznością—stało się, i cała polityka Plehwego obawiająca się nawet takiej społecznej organizacyi, jak pomoc głodnym—nie powstrzymała wybuchu rewolucyi. Ale, dzięki tej polityce lęku, kraj w chwili krytycznej nie posiada organów społecznych, które mogłyby ująć ster życia w jego codziennych, powszednich przejawach, a następnie—dać ujście tym wielkim mocom, które się burzą w narodzie.

---

tego sumienie nakazuje mi powiedzieć, że nie w takich chwilach, jak te, które na nieszczęście przeżywamy, należy zajmować się projektami osłabienia władzy i zmiany formy rządzenia, korzystnej dla ojczyzny. W teraźniejszych, niespokojnych czasach, jestem głęboko przekonany, należy myśleć tylko o wzmocnieniu władzy i poskromieniu buntu. Wola Waszej Cesarskiej Mości bezwątpienia święta. Jeżeli zechcesz Najjaśniejszy Panie zatwierdzić projekt hrabiego Loris-Melikowa, wszyscy my będziemy zobowiązani uchylić przed nim czoła i wszelka krytyka musi zamilknąć. Jednakowoż ja uważam sobie za święty obowiązek zwrócić uwagę Waszej Cesarskiej Mości, że dla ogłoszenia tego postanowienia należy użyć zupełnie innej formy, niż proponowana przez hrabiego Loris-Melikowa. Nie można mówić o tak ważnej sprawie, że jest dziełem ministra spraw wewnętrznych. Taki akt rządu może wyjść tylko od Ciebie Najjaśniejszy Panie, jako puścizna po Cesarzu nieboszczyku i mocą Twej własnej samowładnej woli, a nie na skutek życzeń i przedstawień ministra spraw wewnętrznych. O nim w ogłoszeniu nie powinno być mowy.

Ober prokurator św. Synodu K. P. Pobiedonoscew (blady jak płótno i cały wzburzony) — Najjaśniejszy Panie, przysięga i sumienie nakazuje mi powiedzieć wszystko, co mam w myśli. Jestem pod wpływem nietylko zmieszania, lecz i rozpaczy. Jak w dawnych czasach przed upadkiem Polski, mówili... „Finis Poloniae", tak obecnie prawie — że należałoby nam powiedzieć: „Finis Russiae". Serce się ściska na myśl o projekcie, przedstawionym twemu rozważeniu!

W tym projekcie czuć fałsz. Powiem więcej, on tchnie fałszem. Nam mówią, że dla lepszego rozważenia projektów prawodawczych należy wezwać ludzi znających życie ludu, należy wysłuchać biegłych. Nicbym nie miał przeciw temu, gdyby na tem tylko poprzestać chcieli. Znawców wzywano i dawnymi czasy, ale nie tak, jak to się teraz robić zamierza. Nie! w Rosyi chcą zaprowadzić konstytucyę, jeśli nie odrazu, to choć pierwszy do niej krok uczynić... A co to jest konstytucya? Odpowiedź na to pytanie daje nam Zachodnia Europa. Istniejące tam konstytucye są narzędziem wszelkiej nieprawdy, źródłem wszelkiej intrygi. Dowodów tego mamy mnóstwo, a nawet w obecnej chwili widzimy we Francyi całe państwo obejmującą walkę, której celem jest nie rzeczywiste dobro narodu lub udoskonalenie praw, lecz zmiana ordynacyi wyborczej dla zadowolenia ambicyi Gambetty, pragnącego zostać dyktatorem państwa. Oto do czego może doprowadzić konstytucya. Nam mówią, że trzeba dowiadywać się o żądaniach społeczeństwa za pośrednictwem jego przedstawicieli. Ale czyż ci ludzie, którzy tu przyjdą dla obmyślenia projektów prawodawczych, będą rzeczywistymi wyrazicielami zdania narodu? Upewniam, że nie. Oni będą wypowiadać tylko swoje własne zapatrywanie"...

Tu przerwał mu *Aleksander III*: — Ja też to myślę. W Danii mówili mi nieraz ministrowie, że posłowie, zasiadający w sejmie, nie mogą być uważani za wyrazicieli rzeczywistych potrzeb narodu.

— „I to oszukaństwo, cudzoziemskie, dla nas nieodpowiedniego pokroju, chcą u nas zaprowadzić na nasze nieszczęście, naszą zgubę... Rosya była silna dzięki samowładztwu, dzięki nieograniczonej wzajemnej ufności i ścisłemu stosunkowi między narodem i jego carem. Taki stosunek ruskiego cara do narodu jest dobrem nieocenionem. W narodzie naszym przechowuje się cała nasza dzielność i wszystkie nasze dobre zalety, od niego dużo nauczyć się można. Tak zwani przedstawiciele ziemstw tylko rozłączają naród z carem. Tymczasem rząd powinien się troszczyć o naród i poznać jego rzeczywiste potrzeby i powinien pomagać mu w walce z nieuniknioną często nędzą. Oto jest cel, do którego należy dążyć, oto rzeczywiste zadanie nowego panowania. A nam tymczasem

Od początku ruchu wolnościowego reforma demokratyczna samorządu stanowiła istotną część składową wszystkich programów lewicowych. Duma w pierwszych już chwilach działalności swojej dotkliwie uczuła brak organów miejscowych, któreby mogły stać się wcieleniem jej myśli, czującymi i czynnymi jej zmysłami, rozsianymi po powierzchni ciała państwowego. Wobec braku takich organów Duma czuła się jakby na wyspie, odciętej od narodu falami biurokracyi. Wszystkie arterye łączności jej z narodem były w ręku ministeryum, które względem niej zajęło odrazu stanowisko wrogie i rozpoczęło szykany na łamach własnej, oficyalnej prasy. Cała robota Dumy upodobniała się ruchowi koła zamachowego, pozbawionego pasa transmisyi dalszej. Sprawa uregulowania samorządów nie schodziła z porządku dziennego narad partyi K. — D. Ostateczny projekt był już prawie zupełnie opracowany dla wniesienia do Dumy, gdy ta została rozwiązaną.

Dziś rząd jest tego zdania, że dawny porządek rzeczy ocalony został, jak w innych sferach życia, tak i w ustroju ziemstw. Jest to błąd. Sprawa ziemstw upada i ginie w oczach, bez dalszych wysiłków reakcyi, jak giną zmartwiałe tkanki organizmu. A jednak bez tych urządzeń, które wytworzyło ziemstwo w przeciągu czterdziestoletniego okresu, naród istnieć nie może. Nie może on żyć przedewszystkiem bez tej prawidłowo funkcyonującej komórki podstawowej, jaka jest jego gmina, która dotychczas go dławiła, a powinna była stać się dla niego szkołą polityki elementarnej. Bez tej komórki nie uratuje narodowego życia żaden Mendelson, ani żadna utalentowana gadzina od usprawiedliwiedliwiania bezprawia.

Krótkowzroczność polityki ogólnej zaznacza się jaskrawo w stałem wypatrywaniu ważnych wypadków w sferze wierzchołków życia społecznego, w ciągłem wyczekiwaniu od tych szczytów znamiennego czynu, zapowiedzi przyszłego ustroju lub przyszłych katastrof. Jednocześnie prześlepiamy olbrzymie procesy, odbywające się żywiołowo u podstaw życia, na nizinach społecznych, śród których z powolną, a straszliwą nieubłagalnością rozwierają się przepaście i przesuwają się środki ciężkości społecznej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Clemenceau i Briand mają przedstawić Izbie projekt prawa, znoszącego uprzednie zawiadomienia o wszelkich zebraniach wogole, a dopuszczającego je wyjątkowo dla religijnych.

Poczyniono poważne kroki w celu zabezpieczenia spokoju publicznego wobec oczekiwanych manifestacyj na korzyść odpoczynku niedzielnego. Manifestanci zbierali się przeważnie przy giełdzie pracy. Zaszły rozruchy, nie obyło się bez strzałów, aresztowań i ofiar, a także grabieży. We wszystkich koszarach wojsko było w pogotowiu.

Picard wniósł pod obrady Izby gmin projekt prawa o zniesieniu sądów wojennych. Projekt został odesłany do komisyi.

Radical podaje, że podobnie jak we francuskiej Izbie posłów, tak i w Senacie, w formie interpelacyi poruszona będzie sprawa niezrealizowania pożyczek rosyjskich we Francyi bez zgody na to Dumy państwowej.

Młode ministeryum pracy wprowadziło reformę wielkiej doniosłości. Jest nią dekret ministra Viviani'ego, regulujący na przyszłość mianowanie urzędników ministeryum drogą konkursów, których program stanowi nowość w stosunku do warunków dotychczasowych. Przywilej patentu dojrzałości zniesiono. Wstęp do magistratury otworto dla szerokich mas, które nie miały możności kształcić się w gimnazyach. Kandydaci składać mają specyalne egzamina, zależnie od stopnia wykształcenia wymaganego dla każdej posady. W zakres przedmiotów obowiązanych wejdzie znajomość prawodawstw społecznych w różnych krajach oraz ruchów robotniczych. Wkrótce odbędzie się pierwszy konkurs podobny na trzy posady redaktorów. Kandydatów jest już bardzo wielu.

Na 85 członków francuskiego episkopatu 78 bierze udział w rozpoczętej konferencyi biskupiej. Papież podobno życzy sobie, żeby biskupi dali inicyatywę do organizacyi, której celem byłoby wspieranie dyecezyj uboższych przez bogatsze oraz przez dygnitarzy kościoła. Papież polecił także wybranie komisyi, któraby utrzymywała z Watykanem stosunki w sprawach ogólnych, jakoteż w kwestyi ofiar z zagranicy.

Zgromadzenie biskupów wysłało do papieża telegram z wyrazami uczuć poddania się i posłuszeństwa.

Rada ministrów uchwaliła cyrkularz Clemenceau do prefektów, surowo zabraniający gry hazardowej w klubach. Policya dokonała szeregu rewizyj nocnych w rozmaitych kasynach i klubach i zabrała stawki i marki.

Bülow w wielkiej mowie na bankiecie, urządzonym przez komitet wykonawczy związku kolonialnego, utworzonego przez wybitnych profesorów, literatów i artystów w celu popierania polityki rządu, zaznaczył. że kolonie powinny stać się ogniwem, łączącem liczne frakcye polityczne w kraju. „Dla rozwoju czynnej siły narodowej potrzebujemy skrzyżowania ducha konserwatywnego z duchem liberalnym. Punkt zwrotny w życiu naszych partyj stanowi fakt, że w dniu 13 grudnia w parlamencie szły razem z rządem stronnictwa konserwatywne i liberalne.“ Według kanclerza pożądanem byłoby porozumienie się dalsze tych partyj. Wobec centrum kanclerz zaznaczył niechęć rządu za wtrącanie się do spraw wojskowych. O rozwiązaniu parlamentu Bülow powiedział, że nastąpiło ono wskutek przedstawienia kanclerza i rady związkowej, wszelkie zaś zarzuty dążenia rządu do absolutyzmu odparł z oburzeniem, twierdząc, że cesarz nie myśli zupełnie o przyswojeniu sobie praw, niewypływających z konstytucyi. Utrzymanie całej odpowiedzialności kanclerza i ministrów leży w interesie zarówno korony, jak i kraju. Na przyszłość rząd nie stawia żadnego programu, pragnie jedynie pozyskać w nowym parlamencie większość w sprawach ogólnonarodowych. Prasa zagraniczna z radosną niecierpliwością oczekuje zwycięstwa centrum i socyalistów, które spowodowałyby osłabienie państwa. Bülow wyraża nadzieję, że patryoci niemieccy poprą rząd w jego trosce o zwiększenie sił obronnych.

Wolność wyborów w Niemczech przedstawia się w takiem świetle: w Wiesbadenie gen. intendent Hülsen oświadczył, że w razie jeśli tam wybrany zostanie socyalista, cesarz nie przybędzie na uroczystości majowe i teatr nie otrzyma subwencyi państwowej. W Bochum dyrekcya kolejowa wydała odezwę, w której ostrzega robotników i urzędników kolejowych przed głosowaniem na kandydatów stronnictwa socyalnego-demokratycznego, a zarazem grozi, że w razie przeciwnym opornych spotka surowa kara.

Dziennik Poznański donosi, że naczelny prezydent księstwa, v. Waldow, zawiózł już do Berlina wynik wyboru kandydata na arcypiskupa. Wynik ten atoli trzymany jest w tajemnicy.

Socyalna demokracya postawiła swoich kandydatów we wszystkich 387 okręgach wyborczych.

W Anglii zawiązał się narodowy związek obrony, który ma na celu bezpartyjną pracę wszystkich żywiołów społecznych w sprawie dróg i środków zapewnienia państwu zewnętrz-

---

proponują urządzenie gadalni w rodzaju francuskich „états généraux". My i bez tego cierpimy z powodu gadalni, które pod wpływem nikczemnych, żadnej wartości niemających gazet rozpalają tylko namiętności ludowe. Dzięki pustemu gadaniu co się stało z wysokimi zamiarami niezapomnianego Cesarza nieboszczyka, który pod koniec panowania wziął na siebie koronę męczeńską? Do czego doprowadziła wielka, święta myśl oswobodzenia włościan? Do tego, że dano im wolność, ale nie ustanowiono stosownej nad nimi władzy, która jest konieczna dla ciemnego ludu. Niedość tego, wszędzie otworzono szynki, a biedny naród, zostawiony samemu sobie i pozbawiony wszelkiej opieki, zaczął pić, lenić się w pracy, aż stał się ofiarą szynkarzy, kułaków, żydów i wszelkiego rodzaju lichwiarzy. Potem otwarto ziemskie i miejskie instytucye — gadalnie, gdzie nie zajmują się rzeczywistemi sprawami, lecz tylko rozprawiają o najważniejszych kwestyach państwowych, zupełnie niewchodzących w zakres ich wiadomości. A kto rozprawia w tych gadalniach? Ludzie niegodni, niemoralni, między którymi prym trzymają nieżyjący z rodziną, oddający się rozpuście, myślący tylko o własnej korzyści, ubiegający się o popularność, ci którzy do wszystkiego wnoszą bunt. Potem otwarto nowe instytucye sądowe, nowe gadalnie adwokatów, dzięki którym największych przestępstw, niewątpliwych zabójstw i innych zbrodni nie dosięga kara. Dano nakoniec swobodę prasie, tej nowej, straszliwej gadalni, która na wsze strony niezmierzonej ruskiej ziemi za tysiące i dziesiątki tysięcy wiorst roznosi naganę i potępienie władzy, siejąc śród spokojnych i uczciwych ludzi ziarna niezgody i niezadowolenia, rozpalając namiętności, podburzając naród do najbardziej krzyczących nieprawości. I kiedyż to Wasza Cesarska Mość proponują zaprowadzić naczelną gadalnię na wzór cudzoziemski? Wtedy kiedy zaledwie dni kilka dzieli nas od spełnienia najstraszliwszej zbrodni, nigdy przedtem niewidzianej na Rusi, kiedy po drugiej stronie Newy, stąd na odległość ramienia, leżą w Petropawłowskiej cerkwi niepogrzebione prochy wspaniałomyślnego ruskiego Cara, którego śród białego dnia rozszarpali ruscy ludzie. Ja nie będę mówił o winie złoczyńców, którzy dopuścili się tej strasznej, w historyi przykładu niemającej zbrodni. Ale wszyscy my, od pierwszego do ostatniego, powinniśmy poczuwać się do winy, żeśmy tak obojętnie patrzyli na to, co się dokoła nas działo; wszyscyśmy winni, że pomimo ciągłych zamachów na życie naszego wspólnego dobroczyńcy, my w bezczynności apatyi nie umieliśmy osłonić tego życia świątobliwego. Na wszystkich nas leży piętno wieczystej hańby, która spadła na ziemię rosyjską.

Wszyscyśmy powinni bić się w piersi!...

Aleksander III „Bezwzględna prawda, wszyscy jesteśmy winni, ja pierwszy przyznaję się do winy".

„Najjaśniejszy Panie, — zakończył Pobiedonoscew — w tak strasznej chwili należy myśleć nie o utworzeniu nowej gadalni, w której wypowiadanoby nowe, gwałtem tchnące mowy, lecz o czynie.... Należy działać"!

Na zakończenie powiedział hrabia *Loris-Melikow*: Rzeczą jest niezbędną, żeby po stronie rządu znaleźli się wszyscy ludzie dobrze myślący. Przedstawiony obecnie projekt może bardzo w tem pomódz. On w tej chwili zadowoli i uspokoi społeczeństwo; ale jeżeli będziemy zwlekać, to pora właściwa minie; za trzy miesiące te w istocie bardzo skromne propozycye nasze okażą się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, już spóźnionemi.

Wynikiem tego historycznego posiedzenia była cała wewnętrzna polityka Aleksandra III.

nego bezpieczeństwa. Oddziały związku mają być zakładane we wszystkich częściach królestwa.

Na Trafalgar Square odbyła się demonstracya w celu uzyskania zniesienia sądów wojennych podczas pokoju i uwolnienia majtków skazanych przez sąd wojenny w Portsmouth.

W gabinecie węgierskim nastąpił kryzys ministeryalny z powodu publicznych oskarżeń przeciw ministrowi sprawiedliwości, Polonyi'emu. Gabinet podał się do dymisyi.

Austryacka Izba deputowanych zajmuje się sprawą podwyższenia pensyi urzędnikom państwowym. Izba panów zatwierdziła ostatecznie reformę wyborczą.

Sprawa rozbrojenia międzynarodowego ma być rozważana na drugiej konferencyi pokojowej w Haadze. Życzenie to popiera Anglia i Japonia, a większość mocarstw jest również za rozważeniem tej sprawy. Francuski minister spraw zagranicznych, Pichon, uważa za jeden z najważniejszych przedmiotów konferencyi — uzupełnienie instytutu międzynarodowych komisyj śledczych, który oddał już niemałe usługi w zatargu, wynikłym z angielsko-rosyjskiej sprawy w Hull.

W Kanadzie minister pracy złożył parlamentowi bill o utworzeniu izb pojednawczych i wprowadzeniu przymusowego sądu rozjemczego dla rozstrzygania spraw pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami. Bill postanawia surowe kary, aż do ciężkich robót włącznie, za podżeganie do strajków z jednej strony, a za lokauty z drugiej.

Japonia usilnie pracuje nad powiększeniem sił zbrojnych. Sto kilkadziesiąt tysięcy mechaników, rzemieślników i robotników pracuje w arsenałach wojskowych i warsztatach morskich, gdzie budują się 22 nowe okręty: 3 wielkie pancerniki, 9 krążowników opancerzonych i 10 krążowników o wielkiej szybkości. Parostatki te nie wyczerpują projektów ministeryum, które zamierza utworzyć eskadrę, złożoną wyłącznie z pancerników i obejmującą 8 statków typu najszybszego, najnowszego i najsilniejszego; prócz tego dwie inne eskadry po 8 pancerników, a 3 eskadry po 4 szybkie krążowniki. Dalej Japończycy już prawie ukończyli prace około naprawy okrętów rosyjskich. Parlament uchwalił 100 milionów jen na udoskonalenie floty, na okres ośmioletni.

Prezes ministrów, mówiąc w Izbie wyższej o ogólnej polityce rządu, oświadczył, że przymierze z Anglią oparte jest na mocnej podstawie, stosunki zaś z innemi państwami stają się również coraz bardziej przyjazne. Pertraktacye z Rosyą idą pomyślnie. Korzyści, osiągnięte przez Japonię w ostatniej wojnie będą, zdaniem ministra, zadatkiem dalszych powodzeń dyplomatycznych.

Nowy szach Perski ma być przekonań liberalnych.

ŻYCIE SPOŁECZNE

W towarzystwie kultury polskiej.

Na zebraniu organizacyjnem czwartej sekcyi Towarzystwa — ekonomicznej — A. Świętochowski zobrazował ekonomiczne braki i potrzeby społeczeństwa i wskazał drogi, któremi sekcya ma dążyć do ich zaspokojenia. Treść przemówień A. Świętochowskiego jest taka: według ustawy T.K.P. zadaniem sekcyi ekonomicznej jest wytwarzanie przyjaznych warunków dla rozwoju i pomnożenia źródeł materyalnych bogactwa narodu, a zwłaszcza ludu. Jest zjawiskiem zupełnie naturalnem, że społeczeństwo nasze, które wychowywało się jak małoletni pod opieką rządu, nie mogło rozwinąć w charakterze swoim dążeń samodzielnych, i dziś jeszcze patrzy na każdą instytucyę, powstającą już po za rządem, jako na organ takiegoż, rządowego typu, który społeczeństwu ma dać gotowe owoce pracy.

Otóż wszczepienie w świadomość społeczną przedewszystkiem samej zasady samodzielności, doprowadzenie go do przeświadczenia, że nie ma ono liczyć na żadne rządy, polityczne czy społeczne, zewnętrzne czy wewnętrzne, ani oczekiwać żadnych gotowych form życia zbiorowego, lecz ma w sobie ocknąć, przebudzić i wyłonić na zewnątrz siłę twórczą samopomocy — jest zadaniem o wiele ważniejszem, niż narzucanie mu kooperatyw z zewnątrz. Nie o to powinno nam chodzić, ażebyśmy w jaknajkrótszym czasie otworzyli 5,000 szkół lub stowarzyszeń spożywczych, lecz o to, ażeby w duszy społecznej zrodziła się odpowiednia dążność, zdolność i siła twórcza. Nie obawiajmy się tego rodzaju zarzutów, że Macierz założyła 800 skół, gdy my założymy jedną. Nie liczbą założonych *przez nas* instytucyj bądźmy silni, ale liczbą rozbudzonych *przez nas* świadomości. Bo ważniejszym dla nas rezultatem pracy będzie obudzenie w setkach tysięcy ludzi — pobudliwości, dążeń, nieoglądania się na żadne rządy—czy one są na zamku, czy na Zielnej ulicy. To pierwsza część naszego zadania. Druga — pouczanie uświadomionego społeczeństwa, zapomocą wzorów, modeli wszelkich instytucyj; nadanie obudzonej twórczości celowego kierunku. W tej sferze działalność nasza pójdzie dwiema drogami: teoretyczną, przez stworzenie Towarzystwa ekonomicznego, badanie teoryj ekonomicznych i zjawisk życia własnego społeczeństwa. Ono nauczy nas patrzeć na zjawiska ekonomiczne w świetle doświadczeń Zachodu, gdy dziś właściwie stukamy w palce przy naszych wnioskach i postanowieniach. Wprowadzając w mózg społeczny najnowsze prądy nauki gospodarstwa państwowego, da społeczeństwu świadomość właściwych dróg, rozsieje ziarna prawd i światła w sprawie przyszłego dobrobytu. Wydawnictwa naukowe i popularne, broszury, pisma, wreszcie żywe słowo i zachęta, rozwożone po kraju przez specyalnych instruktorów naszych — to jest szeroki posiew świadomości, to są zadania tego przewodu pokarmowego, którego funkcye pragniemy podjąć. My nie jesteśmy twórcami — ale grupą budzącą siły twórcze. Kulturę tworzy społeczeństwo samo — nie Towarzystwo nasze. Druga droga — praktyczna: kooperatywy. Każda działalność każdej sekcyi naszej musi być oparta na zasadzie zrzeszania sił pokrewnych dążeniem i celem — bo ta zasada uznana jest przez życie samo za najwyższą i najsilniejszą. W zakresie praktycznych robót, jakie ma podjąć przedewszystkiem sekcya ekonomiczna, powinny się znaleźć wzory, modele wszelkich kooperatyw, które wskażą praktycznie, jaką drogą ma pójść uświadomiona twórczość społeczeństwa. Również zadaniem praktycznem będzie ujęcie wszelkich spraw bieżących, w celu najlepszego ich rozstrzygnięcia lub skierowania na najwłaściwszą drogę. Jeżeli znajdą się siły ludzkie, ażeby wypełnić program taki — obowiązek nasz będziemy mogli uważać za dokonany.

W toku rozpraw dr Radziwiłłowicz wyświetlił działalność Towarzystwa kooperatystów, które nie może nadążyć ogromowi pracy wobec szerokiej fali zapotrzebowań, idącej z dołu. „Mam takie wrażenie — mówił dr. R. — żeśmy dmuchnęli iskrę w wielki stos materyałów palnych, który wybuchnął szerokim płomieniem". Towarzystwo dąży do udoskonalania organizacyi na mocnych i ściśle kooperacyjnych zasadach, bez żadnej domieszki celów handlowych. P. St. Kempner zaznaczył zgodność dążeń Towarzystwa kooperatystów z zasadami T.K.P., które w tej sferze powinno stworzyć wzory głównych typów zrzeszeń ekonomicznych. Po za tem sekcya ekonomiczna ma zadania teoretyczne, naukowe. Badania statystyczne mają ogromną doniosłość dla rozwoju kultury. W łonie sekcyi należy utworzyć związek dla tak zwanej polityki socyalnej, na wzór istniejących zagranicą. P. K. Natanson postawi za zadanie sekcyi obudzenie w społeczeństwie oszczędności i przezorności. Pierwszym krokiem do wyższej kultury ekonomicznej jest wzmożenie zmysłu tych dążeń. Bieda społeczeństwa naszego leży w braku oszczędności, których monopol znajduje się w rękach rządu. Ze względów teoretycznych i praktycznych winniśmy ująć tę sprawę we własne ręce, stworzyć municypalne i gminne kasy oszczędnościowe, również jak instytucye emerytalne o jak najszerszym zakresie, oraz ubezpieczanie ludu pracującego, ażebyśmy typy tych instytucyj mieli gotowe, gdy dadzą nam możność wprowadzenia ich w życie. A. Lednicki wskazał, jako jedno z najbliższych i najistotniejszych zadań sekcyi, zorganizowanie miasta w okręgi dla walki z nędzą. Dopóki samorząd nie istnieje — organizacya ta powinna go zastąpić. Jedynie zupełna, szeroka decentralizacya nada siłę rzeczywistą i owocność pracy społecznej; każdy okrąg, opodatkowany, zorganizowany, wytworzy kuratorya, które podejmą działalność profilaktyczną, zapobiegawczą, stworzą całokształt systemu walki z nędzą. Okręgi mogłyby działać na razie, jako oddziały T.K.P. Organizacya ta, zastosowana w Warszawie, powinna się rozszerzyć i objąć cały kraj.

P. Dębski zaznaczył ważność wykształcenia szeregu instruktorów rolnych, których należałoby wyspecyalizować zagranicą.

P. Jabłkowski wskazał sprawę unormowania dnia roboczego, jako jedno z zagadnień praktycznych, które powinna ująć w swoje ręce sekcya ekonomiczna T. K. P.

Do Rady sekcyi wybrano pp. St. Kempnera, K. Natansona, Jabłkowskiego, Dębskiego, Kłobukowskiego.

Cztery zebrania organizacyjne sekcyj T. K. P. w zarysie przyszłej działalności Towarzystwa objęły całokształt życia społecznego. Nikt dziś przewidzieć nie może, czy rozmach tej wielkiej myśli odrazu obudzi w narodzie echo dalekie i silne, ocknie zniedołężniałą w długoletniej, przymusowej bezczynności wolę zbiorową, wywoła objawy gorącego życia, które podniosą z dołu inicyatywę własną i własną mową odpowiedzą szeroko i daleko po kraju na rzucone hasła samopomocy? Trudno obliczyć i zważyć warunki i siły, które staną do pomocy lub na przeszkodzie pracy takiej. Robotnik miejski i wiejski, lud jako tako świadomy przyczyn swojej niedoli, garść nieliczna inteligencyi postępowej, wyznającej wolność we wszystkich sferach życia i myśli—to są sprzymierzency olbrzymiej pracy kulturalnej, podjętej przez Towarzystwo, które siłą rzeczy samej powinno stać się mózgiem i systemem nerwowym narodu. Ale to właśnie ostatnie słowo, przy uważniejszem wpatrzeniu się w jego treść istotną, nasuwa refleksye pesymistyczne—nie względem działalności Towarzystwa, lecz względem rozkładu i zabarwienia sił społecznych. Jako naród, jesteśmy zbiorowiskiem—niestety—klas i mało skojarzonych z sobą warstw o różnorodnym, sprzecznym charakterze. W bardzo wielu wypadkach wprost niepodobieństwem jest mówić o nas, jako o narodzie, jeżeli się nie ma na myśli jedynie jednorodnej masy ludu, która nie wytworzyła prawie swego wyrazu. Po za tą siedmiomilionową górą bezcennego marmuru, w której łonie spoczywają jeszcze snem objęte posągi dusz

polskich, czekające nietylko na Fidyaszów swoich, ale i na Pigmalionów, „naród” stanowi u nas warstwa tak zwanej inteligencyi, dzieląca się na kasty, obozy, partye, najzupełniej sprzeczne z sobą nietylko ze względu na stopień udziału w dobrach świata i płynące stąd konsekwencye stanowiak i dążeń politycznych, społecznych, ekonomicznych, ale i ze względu na typy umysłowe, na prądy przekonaniowe, wprost na gatunki kulturalne. Olbrzymia większość społeczeństwa, stojącego po za ludem, składa się, jak to wykazały dowodnie ruchy i głosy publiczne ostatnich dwu lat, z ludzi rządzących się w życiu społecznem jedynie ciasnym i brutalnym w środkach interesem osobistym, kastowym, partyjnym. W tej przeważającej większości zwyrodniały i wygasły twórcze żywioły ducha, ale nie wygasły żywioły zamętu, złej woli i prywaty. Jest ona, mówiąc językiem fizyki, bardzo złym przewodnikiem energii społecznego dobra. Jeżeli powstaje gdziekolwiek na horyzoncie społecznym światło, zapalone nie dla ogrzania rąk partyi, klasy, nie dla upieczenia zrazów kastowych, lecz dla rozjaśniania głów ludu, rzucają się nań ze wszystkich stron naturalni, przyrodzeni wrogowie, bo dla nich ono zawsze jest tylko ogniem, w którym mogą spłonąć przesądy, trzymające ich na powierzchni fal dobrobytu. Nieliczny odłam, stanowiący odrębną odmianę kulturalną, z wielkim nakładem dobrej woli, lecz słabszem powodzeniem, krzewi wątłą, szlachetną roślinę bezinteresownej miłości dobra społecznego oraz kultu prawdy bezwzględnej, prostolinijnej, dla szermierzy swych tak bardzo „niepraktycznej”. Działalność grona ludzi, pragnących skupić twórcze i świadome siły społeczne, zestrzelić je w wielki ogień prawdziwego życia, któryby ciemną i ślepą rudę narodu — ludu przetapiał na drogie kruszce świadomych, praworządnych, uspołecznionych, obywateli, musi mieć u nas pewien charakter bohaterstwa, poświęcenia, ofiary. Rozbijanie skorupy, z pod której mogłyby trysnąć nie strumienie korzyści kastowych, lecz źródła szczerej twórczości ludu—jest to wyzwanie w szranki na ostre starcie całego zastępu, całej zwartej kliki, budującej swe zamki na ciemnocie, rozpierającej swój żywot na niewolnictwie mas, dążącej wreszcie — pod parciem prądów czasu — również do pewnej, „zdrowo” pojętej „oświaty” ludu, która jest nowożytną tresurą.

Dlatego, wierząc w niezłomną konieczność rozwoju sił i planów T. K. P. i w ostateczne przyszłe zwycięztwo ożywczej i twórczej myśli, która w żywym narodzie musi dotrzeć do zdrowych pokładów, do miazgi i rdzenia ducha, nie możemy jednak oprzeć się wrażeniu, że ciężką będzie walka z czarnemi secinami, które chmurą kawek krążą u nas nad każdym szczerym przejawem wolnej myśli i czynu.

Z zebrań przedwyborczych.

Przed paru laty, gdy dusza narodu całego skrępowana była jedną żelazną obręczą, a usta zakneblowane pięścią żandarma, zdawało się, że dusza ta dławi w sobie potężne porywy, że skrzydła jej w bezczynie niewoli urosły i drżą tajoną żądzą wyzwolonego lotu, że z ust tych wybuchnie cały świat tłumionej w płucach woli, energii, pieśni.

Prysły okowy, zdjęto kaganiec z ust. Dusza cisnęła swój nurt głęboki na płaskie ugory życia, rozlała się w płytkie kałuże, zastygła w trzęsawiska i wody stojące, które zaciąga już rzęsa zgnilizny. Ledwie gdzieniegdzie zrzadka biją źródliska po skałach, ale i te starannie zasypywane są piaskiem nienawiści partyjnej. Gdzie zaginęły te wizye podniosłych lotów, te słowa nienarodzone, te czyny niewyzwolone, co rozsadzały piersi narodu — niewolnika? Jakąż nędzną mysz urodziła ta góra czterdziestoletniej boleści.

* * *

Zebrania przedwyborcze gromadzą tysiące ludzi, należących do różnych obozów. Nie będziemy na tem miejscu wyszczególniać, ani oceniać programów, które są juz dość znane z licznych odezw i deklaracyj. Chcemy podzielić się z czytelnikami jedynie garścią wrażeń i rozmyślań.

W starciach partyjnych na pierwszy plan występuje stosunek obu krańców — prawicy i lewicy — do zjednoczenia postępowego.

Bez względu na to, po której stronie leżą skarby prawdy, ze stanowiska ściśle taktycznego niepodobna zaprzeczyć, że głosy wyborcze popłyną do urn dwiema głównemi strugami: koncentracyi prawicowej i zjednoczenia lewicowego. Wszelkie inne — partyjne czy bezpartyjne—będą pod względem wyników wyborczych stracone. Zdawałoby się więc, że wszystkie żywioły lewicowe, o ile im rzeczywiście zależy na wysłanin do Dumy przedstawicieli postępowych, powinnyby dążyć do zrzeszenia swoich głosów, gdyż nawet drobne ich rozstrzelenie jest niewątpliwie grą na rękę skoncentrowanemu wstecznictwu. A jednak cóż widzimy? Mimikry proletaryatu, które łatwo rozpoznać po abstrakcyjności bezobrazowych myśli, typowi w naszych stosunkach „inteligenci”, chronicznie chorujący na prowodyrstwo ludowo-robotnicze, ci skają błotem w sąsiednie, najbliższe szańce lewicowe, zaznaczają zaciekle odrębność swoją ideową i taktyczną, a masy bezkrytyczne, otumanione niewybredną argumentacyą i efektami najgrubszych obelg, ogłuszone rykiem, zasypują oklaskami uniesienia nie treść mów, ale stopień ich grubiaństwa. Treść zresztą da się sprowadzić do takich kilku zasadniczych, w kółko powtarzanych twierdzeń: 1) że zjednoczenie lub postępowa demokracya — mówcy rzadko odróżniają te określenia, a nawet zaznaczają, że takie szczegóły bynajmniej ich nie obchodzą — jest stekiem burżujów, którzy niewiadomo gdzie się kryli podczas walki proletaryatu o wolność, a teraz mają bezczelność narzucania swoich kandydatów na posłów do Dumy, gdzie zamierzają gadać—gdy potrzeba czynów. Konstytucye, autonomie — to dziecinna paplanina. Jedynem hasłem mężnych jest konstytuanta. 2) Ze są to rzezańcy, rakarze, fałszerze, tchórze, liżący łapy biurokracyi; gdzie są pieniądze, uzbierane przez nich na robotników łódzkich? 3) Ze są wrogami ludu; czy żądają w Dumie zniesienia armii? Nie, bo wojsko potrzebne im dla utrzymania ludu w niewoli (wszystko co do słowa autentyczne ze względu na przyzwoitość musimy ograniczyć cytaty do drobnych ułamków).

Można się spierać o wartość ideową i realną stanowisk politycznych. Można walczyć z sobą na gruncie taktyki, zalecać te lub inne drogi i dążenia. Ale głosy o ludziach powszechnie znanych, płynące z naszej skrajnej lewicy i prawicy — nie należą do żadnej kategoryi sporów. Trudno je nazwać nawet mową ludzką; są one raczej jakiemś wymykającem się wszelkiemu określeniu bełkotaniem żywiołu, jakąś orgią kłamstwa, bezczelności i łotrostwa.

Marek Twain opisuje dzieje rzekomej kandydatury swojej na stanowisko gubernatora stanu New-Yorkskiego. Polityczni jego przeciwnicy zarzucili mu, nie mniej ani więcej, tylko: systematyczne złodziejstwo kieszonkowe, ograbienie ubogiej wdowy, fałszerstwo dokumentów, pijaństwo i rozpustę. Czytamy wszyscy przesadne opowiadania Twaina i dziwimy się stosunkom amerykańskim, dającym treść i pokarm tego rodzaju humorowi. Jednocześnie bez śmiechu słuchamy takich wywodów z trybuny lub czytamy takie wyroby domorosłych, choć bezwiednych Twainów na szpaltach pism (patrz *Gazeta Polska*): „Cóż robił przez całe trzydzieści lat swojej działalności Swiętochowski? Lżył własne społeczeństwo, plwał na wszystko, co jest przedmiotem jego czci i jego wierzeń, odsądzał je od wszystkiego, co stanowić może jego tytuł do szacunku u obcych. Przez p. Swiętochowskiego mówiła zawsze chorobliwa, waryacka wprost pycha, nienawiść do ludzi żywych w Polsce. On stawiał wysoko to tylko z polskości, co w sobie widział, to zaś wszystko co było po za nim, w błocie usiłował tarzać. P. Swiętochowskiego nienawiść wpychała zawsze na manowce fałszu, rozkładającego narodowe uczucie. Jego pisma wychowywały ludzi, którzy potem wypierali się wprost polskości. Zbiór jego felietonów, jedyna rzecz właściwie, jaką w życiu zrobił, to księga oszczerstw na własne społeczeństwo”.

Dalej następują określenia Krzywickiego w tym samym stylu. Z jego działalności wyprowadza się bandytyzm. Warszawa ocieka krwią, przelaną w bratobójczej walce przez tych, którzy się uczyli miłości ojczyzny od Swiętohowskiego i Krzywickiego.

Dla ludzi, znających wartość i dzieje szlachetnej walki, jaką było bez przerwy życie Swiętochowskiego, życie — całopalenie serca — łatwo jest zoryentować się w położeniu. Inna rzecz z obałamuconymi tłumami, do których, niestety, należą miliony. W nich nastąpi należyta oryentacya może dopiero po jakichś dziesiątkach lat. Powtarzają się tu zjawiska u nas powszednie, znane, których wspomnienie budzi gorzkie i ostre uczucia żalu, dziś już zresztą bezprzedmiotowego. Dość byłoby przejrzeć kroniki, w których się odbił stosunek warstw kierowniczych społeczeństwa naszego z trzeciego i czwartego dziesiątka XIX wieku do całej działalności poetyckiej i społecznej burzyciela Mickiewicza. Dziś są to już rzeczy przestarzałe, przywykliśmy bowiem do ustalonego, bezwzględnego kultu tego imienia.

Inaczej było współcześnie. *M.*

Listy z Francyi.

Strajk w Fougeres.

Ogólne zainteresowanie budzi obecnie strajk w małej, bretońskiej mieścinie Fougeres, trwający od dwóch przeszło miesięcy. Miasteczko to żyje wyłącznie z przemysłu szewckiego, na 25,000 mieszk. około 15-tu tysięcy pracuje nad wyrobem obuwia. Reszta zaś—piekarze, rzeźnicy, krawcy i t. p. żyją z tego, że tę ludność pracującą zaopatrują w produkta niezbędne. Istnienie przeto całego miasteczka zależy od rezultatu strajku. Fabrykanci z jednej strony starają się skłonić ministra Clemenceau do przysłania tam wojska dla ochrony ich własności, natomiast owi drobni przedstawiciele handlu żyjący z robotników, wysyłają petycye licznemi zaopatrzone podpisami, dowodzące, że jedynie pojawienie się wojska może sprowadzić zaburzenia, których dotychczas wcale nie było.

Niezmiernie ciekawą i pouczającą jest historya powstania tej gałęzi przemysłu w Fougeres.

Niegdyś wyrabiano tam wyłącznie płótna, ale już przed 50-u laty przemysł ten zaczął podupadać. Z jednej strony olbrzymi dowóz bawełny stworzył we Francyi groźną konkurencyę dla lnu, z drugiej len i konopie, sprowadzane z Rosyi i Włoch, pomimo kosztów transportu wypadały taniej niż miejscowe. W Augers, Nantes, Laval, powstały parowe fabryki tkackie, z którymi Fougères, zbyt oddalone od morza jak również od wielkich linij kolejowych, nie mógł współzawodniczyć. Rolnicy przeto zaczęli swe pola zasiewać zbożem w miejsce lnu, a tkacze z bólem serca wracali do porzuconej pracy rolnej.

Wtedy to znalazł się w Fougères pewien młody, przedsiębiorczy chłopak, który z węzełkiem na plecach powędrował do St. Nazaire, a ztamtąd w roli kuchty okrętowego dostał się do New-Yorku. W owym czasie w całej Europie wyrabiano obuwie ręcznie, ale Ameryka posługiwała się już maszynami, które wycinały podeszwy, nabijały gwoździe, szyły, robiły dziurki i t. p. Słowem wykonywano 10 par obuwia w tymże czasie, co w Europie jedną, a przytem robotnik nie potrzebował poświęcać kilku lat życia na obeznanie się z fachem. Nasz kuchta był oczarowany, a skoro doszedł do posiadania pewnych oszczędności, najął kilka maszyn i z niemi wrócił do Fougeres.

Wieść o powstaniu fabryki rozeszła się błyskawicznie po okolicy i rąk do roboty stanęło obficie. Kuchta w niedługim czasie dostawców swych wypłacił, a wyrobami swymi zalał całą Bretanię. Oczywiście przykład tak prędkiego zbogacenia się nie pozostał bez naśladownictwa: znalazł się zaraz ogrodnik, który wywnioskowawszy, że co się udało kucharzowi, musi się udać ogrodnikowi, porzucił rydel i grabie, a odmówiwszy kilku robotników sąsiadowi, najął również maszyny amerykańskie i fabrykę też w ruch puścił. Za jego przykładem poszedł piekarz i też mu się powiodło. Wtedy rzucili się inni — sklepikarze, notaryusze, nauczyciele stali się przemysłowcami. Dawnych tkaczów było już za mało, przybywać zaczęli parobcy okoliczni i niebawem miasteczko zaczęło przybierać całkiem nową postać: zarysowały się dwie odmienne dzielnice — pracodawców i robotników. Obecnie Fougeres liczy 33 fabryki obuwia, zajmuje 12,000 robotników i sprzedaje rocznie za 40 milionów franków, jest to więc już pewien centr przemysłowy. Nie posiada ono charakteru wielkiego przemysłu, gdyż koszta założenia fabryki są względnie niewielkie: najdroższe maszyny amerykańskie t. zw. Bostony nie sprzedają się a wynajmują, tym sposobem Amerykanie pobierają niejako wieczysty podatek od wyrobu obuwia. Z przyczyny małego nakładu kapitału forma spółki lub towarzystwa akcyjnego jest tam całkiem nieznaną, każda fabryka jest własnością jednej osoby lub rodziny, najwyżej dwóch osób. Właściciel—pracował niegdyś, a dziś stara się blaskiem swego zbytku olśnić współzawodników i wzbudzić w nich zazdrość. Najmniejsi fabrykanci w Fougeres mają dochodu 20 do 30 tysięcy franków, są zaś i tacy, których zyski wynoszą niewątpliwie 200 do 300 tys. fr. rocznie.

Jeśli położenie pracodawców, ich wspaniałe pałace i wystawny tryb życia są dowodem kwitnącego stanu przemysłu, to położenie robotników — jak zwykle, nie pozwala przypuszczać, że praca ich jest tak bardzo wydajną. Porzuciwszy znojną i nędznie opłacaną pracę rolną w nadziei zarobienia 30 fr. tygodniowo, nie przypuszczali bynajmniej, że zarobek ten nie jest stałym, okazało się, że wyrób obuwia zależy od pory roku, w zimie roboty był nawał, latem znaczna ilość robotników pozbawioną była zajęcia przez cztery, pięć a nawet i sześć miesięcy, ci zaś którzy z fabryk nie zostali wyrzuceni pobierali zaledwie 18 fr. za takąż samą pracę co w zimie. Stopniowo fabrykanci zaczęli wprowadzać odmienną płacę dla każdej kategoryi robotników, jedni — monterzy maszynowi zarabiali 21 fr. tygodniowo, monterzy ręczni 16 fr., szyjący 25 fr.; zarobek kobiet był jeszcze marniejszy — szyjące na maszynie miały 10 fr. tygodniowo, wykończające w ręku po maszynie 7 fr. 50 c. Dodać jeszcze należy, że obuwie, wadliwie wykonane, było wytrącane z płacy. Roczny więc dochód jest zmienny i zawsze niewystarczający na życie bądź co bądź miejskie, ceny bowiem mieszkań i produktów żywności są względnie nader wygórowane, a i odzież jest inną, kosztowniejszą, niż na wsi. To też miasteczko przedstawia uderzający kontrast nędzy robotników i przepychu pracodawców, królem tutaj jest syn owego kuchty pan Cordier, który stoi na czele związku fabrykantów i jest ciekawym typem niewzruszalnego wyzyskiwacza.

Naturalnie — próby podniesienia płacy czynione były oddawna. Niepotrzeba na to długiej edukacyi socyalistycznej, aby zrozumieć ideę strajku i wprowadzić ją w życie. Ale robotnicy, źle poinformowani o warunkach handlu obuwiem, strajkowali zwykle latem. Fabrykanci przeto najspokojniej zamykali fabryki i wyjeżdżali do kąpieli morskich, oczekując jesieni, gdy robotnicy, wyczerpani głodem, wrócą do pracy, przyjmując nieraz nawet gorsze warunki. Zresztą rąk roboczych nie brakło nigdy, parobcy wiejscy przybywali ciągle, co pozwalało utrzymać płacę na nizkiej stopie. Potrzeba organizacyi zaczęła się budzić wśród tych robotników w 1899 r., wówczas to powstały różne związki zawodowe, do których przystąpiło 3,000 ludzi, którzy też wkrótce obłożyli się podatkiem na zbudowanie własnej giełdy pracy. Zadanie było niełatwe, a jednak cel został osiągnięty: zakupiono grunt na wypłatę za 17,218 fr., a robotnicy kolejno zaprzęgali się do pracy budowlanej i własnemi rękami wznosili swą siedzibę.

Widok tej budzącej się solidarności robotniczej napełnił trwogą fabrykantów, którzy też wprędce zawiązali syndykat, — przystąpiło doń (z ogólnej liczby 32) 22 właścicieli fabryk.

W ostatnich latach kilku ich sprowadziło nowe maszyny amerykańskie do szycia cholewek i zaproponowało robotnicom, szyjącym je w domu, ażeby przyszły do fabryki. Oczywiście zapłata od sztuki uległa wielkiej obniżce, ale ilość wynagradzała. Ponieważ jednak maszyny wytwarzały znacznie więcej, przeto $^2/_3$ robotnic okazało się dostatecznem. Pozostałe zgodzić się musiały na cenę znacznie niższą od dotychczasowej, byleby dostać jakąbądź pracę do domu. Po pewnym czasie maszyny te, niezmiernie skomplikowane, uległy zepsuciu, fabrykanci nie chcieli zastąpić ich nowemi, zwolnili robotników. Rozpoczęła się więc znowu praca domowa, ale nie według dawnej taryfy, lecz nowej przyjętej z konieczności przez owe robotnice pozbawione niespodziewanie zarobku.

Toż samo miało miejsce z robotnikami: Każde nowe ulepszenie maszyn pozbawiało pracy pewną ich ilość, zmuszając przystawać na zarobek znacznie mniejszy w nowo powstających mniejszych przedsiębiorstwach. Wytwarzało się stąd zjawisko niezwykłe: dwie fabryki, sąsiadujące ze sobą, płaciły podług taryf różniących się między sobą nieraz aż o 30%.

Rzecz naturalna, że taki stan rzeczy wywołał głębokie rozgoryczenie, i rozmyślano nad sposobami położenia kresu wyzyskowi. W Fougeres panuje zwyczaj, że każda kategorya robotników zawiera z pracodawcą kontrakt według ustanowionej taryfy na lat dwa lub trzy, — kończy się on zwykle we wrześniu lub październiku. Giełda pracy przeto łącznie z syndykatem postanowiły, aby nowe kontrakty zawierane były według cen podwyższonych. Spodziewano się tym sposobem szeregiem częściowych zatargów i strajków osiągnąć ujednostajnienie i ogólne podwyższenie płacy. Plan ten nie miał w sobie nic machiawelskiego, nie rachowano na zdobycz podstępem. Od 8 sierpnia r. z. giełda pracy ogłaszała otwarcie na murach miasta swe postanowienia, a we wrześniu przystąpiła do akcyi, stawiając kolejno w pięciu fabrykach żądanie podniesiena płacy i otrzymując zadośćuczynienie. Ale wtedy fabrykanci zaczęli się niepokoić. Jeśli z początku bawiło ich, że temu lub owemu ze współzawodników zmniejszą się zyski, to teraz śledzili trwożnie wpływ giełdy pracy i zapytywali się wzajemnie, w jaki sposób sparaliżować tę agitacyę.

Z jednej strony znanym i wypróbowanym już środkiem jest założenie żółtego związku zawodowego, to jest złożonego ze znanych łamistrajków, łakomych na zyski osiągnięte kosztem zdrady. Syndykaty żółte spełniają swą nikczemną rolę wszędzie za pieniądze kleru i burżuazyi, jak tego dowiodły fakty ujawnione w ostatnich czasach dzięki nieporozumieniom pomiędzy słynnymi dwoma założycielami tych związków we Francyi — Lanoir'em i Bietry'em. Nie dość tego jednak—związek fabrykantów ogłosił 5 listopada r. z. że jeśli robotnicy żądań swych nie cofną, to 10 t. m wszystkie fabryki ulegną zamknięciu na czas nieograniczony. Wieść ta wprawiła robotników w osłupienie, wierzyć jednak nie chcieli w możliwość wykonania pogróżki, odpowiedzieli przeto nazajutrz odezwą w której na groźbę lokautu za tydzień, wzywali do strajku natychmiastowego, aby uniemożliwić fabrykantom wykonanie pilnych obstalunków.

I w istocie praca stanęła 7 listopada.

Fabrykanci początkowo sądzili, że mała ilość uświadomionych robotników, należących do giełdy pracy, bezsilną się okaże wobec masy nieuświadomionych a głodnych, że ci zwrócą całą swą wściekłość przeciw agitatorom i zmuszą tę garstkę do przyjęcia pracy na dawnych warunkach. Tymczasem stało się całkiem inaczej: owa masa napozór nieuświadomiona stanęła w obronie giełdy pracy. Fabrykanci zaproponowali referendum, ale i tu spotkał ich zawód: olbrzymia większość wypowiedziała się za dalszym strajkiem.

I oto dziś jeszcze po dwóch miesiącach bezrobocia nie można przewidzieć jaki będzie rezultat zatargu. Robotnicy przypuszczają, że każdy tydzień naraża fabrykantów na olbrzymie straty i czerpią energię do wytrwania w nadziei zdobycia żądanej płacy; fabrykanci zaś znoszą strajk z wielką obojętnością, a broszura przez nich wydana, nie wyjaśniając wcale przyczyn lokautu, tchnie jedynie nienawiścią do organizacyi robotniczej.

Ze składek, nadsyłanych do Fougeres przez związki zawodowe robotnicze, zorganizowano Soupes communistes czyli kuchnię bezpłatną, która wydaje dziennie 4,000 obiadów, złożonych z $^1/_2$ litra rosołu, 150 gr. mięsa, 170 gr. jarzyn i 175 gr. chleba, koszt takiego obiadu wynosi 20 c. Instytucya taka ma wysokie znaczenie edukacyjne, zbliża robotników pomiędzy sobą, przyzwyczaja do życia wspólnego, do wzajemnej pomocy i opieki, podtrzymuje energię i daje wyobrażenie, że możliwym jest ustrój inny, życie piękniejsze, na solidarności i braterstwie oparte. Po raz pierwszy pomyślano też o dzieciach, aby zaoszczędzić im cierpień, na jakie narażeni są rodzice; i oto wystąpiła z inicyatywą pierwsza giełda pracy w Rennes, ofiarując się przyjąć i ulokować w rodzinach dziatwę z Fougeres; za tym przykładem poszły giełdy pracy miast Morlaix, Nantes, Laval, Cherbourga i wreszcie Paryża. Wszędzie liczba rodzin, żądających powierzenia im dzie-

cka z Fougères, przekraczała wielokrotnie ilość dzieci. W d. 9 stycznia pracująca ludność paryska wyległa tłumnie na spotkanie dziatwy, przybywającej pod opieką de legatek giełdy pracy, entuzyazm był ogólny i wzruszenie malowało się na wszystkich twarzach. Oto doskonała propaganda solidarności i braterstwa.

Iza Zielińska.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

My...

Podczas kiedy wy, podli burżuje, siedzicie w bezpiecznych jamach, *my* zalewaliśmy naszą krwią pola walki o swobodę. Dziś, kiedy *my* ją zdobyliśmy, wyłazicie ze swoich nor, ażeby ją zagarnąć. Daremny apetyt. *Nasze* były ofiary, *nasza* krew, *nasz* głód, *nasze* cierpienia, więc *naszym* będzie ich plon. Wam się nic nie należy, oprócz *naszej* pogardy i potępienia, *naszej* śliny i klątwy. Mordercy, złodzieje, tchórze, zdobądźcie się przynajmniej na wstyd, kiedy nie możecie się zdobyć na uczciwość i odwagę: wydzieracie *nam* owoce pracy, nie wydzierajcie nam owoców *naszego* męczeństwa.

Tak mówili na pewnem zebraniu: subjekt handlowy, właściciel dochodnego sklepu. pośrednik w nabywaniu zboża dla wiatraków, pokątny doradca i tym podobni *my*, przedstawiciele „proletaryatu", którzy „wylali morze krwi za wolność".

Bunt w owczarni.

Właściwie powinno być tak dalej, jak dotąd było: p. Dmowski, używający pseudonymu „cały naród", mianuje komitety, które mają nakazać swoim baranim stadom wybrać poleconych przez niego kandydatów na posłów. Przytem ani słowa opozycyi—byt' po siemu. Tak się działo podczas poprzedniej kampanii; tegoż samego spodziewaliśmy się podczas obecnej, zwłaszcza, że p. Dmowski czyli „cały naród", wcielił się w „Komitet centralny" z postępowcami, żydami i t. p. Z tego komitetu stołecznego wyłoniły się prowincyonalne, które naturalnie obowiązane były bezwzględnie mu ulegać. Tymczasem.. musicie uwierzyć własnym oczom. W Nowomińsku—nie jakieś „antinarodowe zjednoczenie lewicy", ale z krwi i ciała Demokracyi Narodowej a nadewszystko z ducha p. Dmowskiego czyli „całego narodu" poczęte zebranie przed wyborcze, objawiwszy swoje „zadowolenie z dokonanej koncentracyi *głównych* (jak to głównych? — powinno być wszystkich) stronnictw narodowych i osób bezpartyjnych, stojących na gruncie narodowym, jednocześnie wypowiada *życzenie*, aby Centralny Komitet wyborczy na przyszłość w *całości* powstał z wyborów *z dołu* i *wzywa* obecny Komitet Centralny *do zorganizowania* takiegoż Komitetu Centralnego, pochodzącego z wyborów z dołu, jako jedynie sprawiedliwie wyrażającego wolę prawyborców Królestwa Polskiego". To jeszcze nie odszczepieństwo, ale już zaczątek kościoła reformowanego. I po co? Czyż p. Dmowski, tj. „cały naród" sam nie wie, jaki powinien być komitet? Zaiste niepotrzebny bunt w potulnej dotąd owczarni. Może on doprowadzić do tego niepożądanego wyniku, że prawyborcy gotowi zacząć myśleć.

Występ nowej trupy Żydowskiej.

Nie było to chyba dla nikogo wątpliwością, ze Demokracya Narodowa, która umiała tak wytresować sobie chłopów, ze ci bronili „panów" przeciw swym braciom, potrafi również wytresować Żydów. Jakoż ogłoszony został w programie jej popisów cyrkowych występ „komitetu Żydowskiego", mającego jej pomagać do obrony ojczyzny od „wrogów wewnętrznych". Ponieważ sztandar Demokracyi Narodowej jest jeszcze zwinięty na drzewcu i rozpuści się dopiero podczas wyborów, więc przypominamy jego hasła i godła z poprzedniej kampanii, gdy był rozpostarty całkowicie:

„Żydzi, *nawet najlepsi i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują*. Narodowa polityka jest dla nich obcą a stąd jest im obojętną lub—*co częściej się zdarza* — nienawistną". (*Przegl. Wszechp.*).

„Żydzi, korzystając z opiekuńczej łaski rządu moskiewskiego, który nadał wam przybłędom równe prawa wyborcze z nami, prawymi dziedzicami tej ziemi, osidłaliście cząstkę spodlałej lub otumanionej przez was braci naszej, z którą wspólnie chcecie przeprowadzić na wyborach swych własnych, żydowskich kandydatów. Nie dość wam, że pochwyciliście w swe ręce znaczną część bogactw naszego kraju, nie dość, że przez kilka wieków jak *nienasycone pijawki* pijecie soki żywotne naszej biednej ziemi, chcecie nam wydrzeć nasze przedstawicielstwo, umieściwszy zamiast niego swoje, by ostatecznie nad nami zapanować. Mnożycie się, jak *plugawe robactwo*, które niszczy wszystko wokoło. Ale plugawe robactwo, na które nie zwraca się uwagi, gdy niepostrzeżenie ukryte jest w kątach, tępi się zawzięcie, gdy się zanadto rozmnoży. Wy zabardzo już panoszyć się zaczynacie i za wiele nabraliście odwagi. Lecz my wiemy, czem was poskromić. Nie zapominajcie, że nad wami jest siła, przed którą nic was nie ochroni, a siła ta mieści się w pięści chłopa polskiego. Ostrzegamy was, że jeżeli za waszą przyczyną nie wyjdą z wyborów prawdziwi synowie naszej ziemi, lecz Żydzi lub wasi zżydziali Polacy, struna cierpliwości narodu naszego, która i tak jest już silnie naciągnięta, może pęknąć. Wtedy nie żałujcie, żeście się w porę nie spostrzegli. Pamiętajcie, że drażnicie lwa, który i tak mruczy złowrogo. My na bezczelną swawolę waszą nie pozwolimy, dopóki kropla krwi ciepłej w nas pozostała. Rozważcie i wybierajcie". (*Odezwa Kaliska*).

„Gdy nadeszła chwila obrony praw naszych i naszej polskości, Żydzi i zżydziali postępowi demokraci stają przeciwko narodowcom. Pragną oni narzucić wam swoją wolę i wybrać na posłów *obcych* wam ludzi, którzy gotowi są *zaprzedać Polskę dla własnego interesu. Oni to doprowadzili do nędzy całą ludność pracującą*. (*Odezwa Warszawska*).

W przymierzu ze stronnictwem walczącem pod taką chorągwią stanęli do boju wyborczego przeciw żywiołom postępowym, broniącym równouprawnienia obywatelskiego Żydów, następujący „patryoci Mojżeszowego wyznania":

Adw. Juliusz Benzef, Gustaw Bergson, Mathias Berson, Jan Berson, Edward Berson, Mikołaj Brauman, inż. Juljusz Eiger, inż. Bronisław Eiger, Anastazy Erlich, dr. Stanisław Erlich, Zenon Festenstadt, dr. Izydor Frenkiel, dr. Ludwik Guranowski, Adolf Gurewicz, Marcin Ginsberg. Izrael Halber, inż. Henryk Hopfenblum, Bernard Hollenderski, Daniel Kaizerstein, Leopold Kon, Józef Kernbaum, Józef Kroll, Michał Kroll, dr. Ludwik Krauze, dr. Adam Lande, Szymon Lande, Paweł Mayzner, Jerzy Meyer, dr. Antoni Natanson, inż. Edward Natanson, Józef Natanson, Stanisław Natanson, dr. Henryk Nusbaum, Szymon Neuman, Adolf Peretz, Leopold Peretz, Dawid Pomper, Dawid Przeworski, inż. Maurycy Przeworski, Wincenty Przeworski, Jakób Przeworski, Bernard Poznański, Michał Róg, Maurycy Rotmil, Samuel Silberstein, adw. Szymon Sonnenberg, dr. Jakób Szwajcer, Henryk Welt i Jerzy Wolanowski.

Śliczny garnitur! Przekazujemy te nazwiska nie potomności, bo one do niej nie dojdą, ale teraźniejszości, która powinna je zapamiętać i w swej kronice prawdziwych nieprawdopodobieństw i bezcelowych sromot zapisać.

Furya.

Do czego socyal-demokrata dojść może, kiedy nim furya zawładnie, świadczy artykuł w 138 Nr. *Czerwonego Sztandaru* pod tytułem: „Postępowo-demokratyczna prawda o łódzkim lokaucie". Zaiste czegoś brudniejszego nawet na szpaltach tego świstka, tej czerwonej *Roli*, czytać nam się nie zdarzyło. Artykuł jest napisany dla „robotników nieczytających *Prawdy*", ażeby się dowiedzieli, jak ona w Nr. 2 („lokaut łódzki") osądziła ich „walkę w obronie świętych praw człowieka". Wielka szkoda, że robotnicy *Prawdy* nie czytają, otworzyłaby im ona może oczy na wiele rzeczy, których dziś nie widzą, a nadewszystko pomogłoby właściwie ocenić szalbierzy prawdy i szafarzy oszczerstw, którzy ich na pasku chcą wodzić. Jest najłatwiejszy sposób trzymania ludzi łatwowiernych i słabo rozwiniętych zdala od wszelkiego wpływu rozumnego, uczciwego, nieschlebiającego słowa — trzeba im tylko, tym mianowicie, co nie czytują *Prawdy*, a więc nie mają możności przekonania się o uczciwości dowodzenia, powtarzać stale: „Aleksander Świętochowski jest wrogiem ludu", „on robotników błotem obrzuca", redagowana (?) przez niego *Prawda* bezcześci ich. Każdy człowiek skłonniejszy jest uwierzyć w złe, niż w dobre, cóż dopiero taki biedny robociarz, którego tyle czasu trzymali w zależności umysłowej różnego rodzaju wyzyskiwacze i spekulanci; choć rzeczywistość dobrze już nadszarpnęła jego wiarę w nieomylność zacnych pedagogów i nauczyła lekceważyć częstokroć ich komendę, (strajk powszechny, nakazany przez S. D. na 22 b. m. nie udał się ani w Warszawie, ani gdzieindziej); on jeszcze się nie wyleczył z jadu, jakim go zatruto, nie nauczył się poznawać rzeczywistych swych przyjaciół, odróżniać ich od wyzyskiwaczów zamętu i ciemnoty, od opryszków i furyatów.

P. S.

Niechlujstwo.

Do rzędu najwstrętniejszych grzechów głównych, których liczba w miarę rozwoju społeczeństw wciąż się zwiększa i dziś znacznie już przewyższyła cyfrę katechizmową, należy bezwątpienia niechlujstwo duchowe. Jest to grzech, grasujący przeważnie w krajach słowiańskich i szerzący wielkie spustoszenia w Warszawie. Objawy jego napotykamy na każdym kroku, w życiu prywatnem i publicznem, na szpaltach pism i na scenie, na katedrze uniwersyteckiej i na trybunie naukowej lub politycznej. Niechlujstwo włazi w życie codzienne i staje na progu twego gabinetu. Jeżeli jesteś zapracowanym fachowcem, a jedną godzinę tygodniowo przeznaczyłeś na czynności publiczne filantropijne, to bądź przekonany, że o tej właśnie godzinie znajomi i nieznajomi zarzucą ciebie tysiącem prywatnych spraw. Jeżeli oznaczyłeś jakiekolwiek godziny przyjęć, wiedz,

że będziesz napastowany właśnie we wszystkie inne. Jeżeli wydałeś genialne dzieło lub wygłosiłeś głęboki i piękny aforyzm, wiedz o tem, ze myśli twoje zdobędą właśnie tyle uwagi ze strony publiczności czytającej i piszącej, ile jej znajdują plakaty na rogach ulic ze strony najwierniejszych, czworonożnych przyjaciół człowieka. Ale przedewszystkiem błagaj los o tę łaskę, ażeby ciebie nikt nie przytaczał. Słyszeliśmy na zjeździe przyrodników i geografów taką cytatę: grau, theurer Freund, ist jede Theorie, doch grun des Lebens *gold'nes* Baum. Nie jest to omyłka zecera. Nie zecer również popełnił następujące potrójne niechlujstwo: „dajcie mi *pieśń*, co tętnem *brzmi* stuleci, ja milion serc wzruszonych *za to* dam". Zastanów się, czytelniku, nad tą genialną korektą potrójną, wprowadzoną do ogólnie znanego wiersza Konopnickiej. Gdyby poetce rzeczywiście dano gotową *pieśń*, co tętnem *brzmi* stuleci — czy miałaby ona zasadę przyrzekać *za to* milion serc, wzruszonych *tą pieśnią*? To też poetka pragnie nie pieśni, lecz tonu. (Dajcie mi *ton*, co tętnem *jest* stuleci — ja milion serc wzruszonych *pieśnią* dam). Co to jednak obchodzi takie pismo poważne, jak „Kuryer Warszawski", który w dodatku literackim numeru noworocznego musi przecież dać *rzeczy nowe*. (Patrz artykuł „Przyszła pieśń"). W.

BADANIA NAUKOWE

A. Świętochowski.

O prawach mniejszości.

(ODCZYT).

(Ciąg dalszy).

Dotychczas wybory proporcyonalne wprowadzono częściowo w niektórych Stanach Ameryki Północnej, Szwajcaryi i najszerzej w Belgii. Ale i w tej ostatniej sama zasada nie została przeprowadzona konsekwentnie a przytem osłabiona prawem wyborczem *pluralnem*, nadającem osobom uprzywilejowanym więcej niż jeden głos. Właściwie zatem zagadnienie to nie zostało nigdzie rozwiązane praktycznie i pozostaje dalej przedmiotem rozważań teoretycznych.

Od demokratyzacyi społeczeństw spodziewamy się słusznie wielu udoskonaleń w stosunkach ludzkich, nie należy wszakże oczekiwać od niej wszelkich dobrodziejstw. W tym kierunku, w którym ona obecnie się rozwija, leży wiele punktów ciemnych a między nimi także możliwość tyranii większości. Socyalista E. Bernstein uważa tu wyrazy: „tyrania", „despotyzm" za niewłaściwe: „Naturalnie — pisze on — demokracya nie daje bezwzględnej rękojmi przeciw prawom, które pewnym jednostkom wydać się mogą tyrańskiemi. Można być jednakże *najzupełniej* (?) przekonanym, że większość w społeczeństwie demokratycznem nie ustanowi *żadnego* prawa, które naruszałoby wolność osobistą na dłuższy przeciąg czasu, a to dlatego, że dzisiejsza większość może jutro stać się mniejszością, a więc prawo, uciskające mniejszość, zagrażać będzie dzisiejszej większości". Daleko bardziej przekonywającą jest uwaga A. Mengera: „Można stanowczo twierdzić, że z ohydnych czynów, które splamiły historyę ludzkości, daleko większa część została spełniona dla rzekomych interesów społeczeństw wielkich i małych, niż dla dogodzenia żądzom pojedyńczych mocarzów. Gdyby nawet uledz optymistycznej wierze w wyrozumiałość większości przyszłego społeczeństwa demokratycznego, to i wte dy można lękać się o mniejszość, która nigdy nie stanie się większością. Według Milla, naturalna dążność rządu reprezentacyjnego, jak też cywilizacyi nowoczesnej, zmierza ku zbiorowej mierności, dążność ta zaś wzrasta skutkiem wszystkich redukcyi i wyłączeń prawa wyborczego, oddając główną władzę w ręce osób, stojących coraz niżej najwyższego poziomu wykształcenia w społeczeństwie" [1]). „Wszelka demokracya — mówi Jellinek — posiada głęboko w niej spoczywającą tendencyę podnoszenia zwyczajnej większości do stopnia wszystko i wyłącznie rozstrzygającego czynnika... Nic nie może bezwzględniej zapoznawać najelementarniejszych praw indywidualności, bardziej nienawidzieć wszystkiego, co wielkie i prawdziwe, niż większość demokratyczna" [2]). Odtrąciwszy przesadę wyrażeń, przyznać trzeba, że w nich odbija się fakt rzeczywisty. Trudno to uznać za zjawisko przypadkowe, że właśnie w społeczeństwach, w których — jak w Stanach Zjednoczonych, Szwajcaryi i Australii — demokratyzacya posunęła się najdalej i większość panuje najwszechwładniej, wytwórczość duchowa jest najuboższą i oryginalność jej najsłabszą.

Przy świetle przedstawionych wyżej doświadczeń zycia zbiorowego, aktów historyi i wskazówek filozofii — rozpoznajmy tę sprawę na tle stosunków polityczno-społecznych państwa rosyjskiego i naszego kraju w obecnej chwili.

Dotychczas spoczywał na nas podwójny ciężar tyranii: wszechwładztwa biurokracyi i prześladowania narodowego. Ciężar ten do pewnego stopnia rozkładał się równomiernie na wszystkie żywioły i osłabiał ich wzajemnie oddziaływanie na siebie. Chrześcianie tak samo uginali się pod nim, jak żydzi — i pierwsi, nie posiadając władzy, nie mogli uciemiężać drugich. Jakakolwiek będzie poprawa doli naszego społeczeństwa po obecnym przewrocie, nada mu ona pewien samorząd, a w nim wyzwolona większość rozpocznie — a właściwie na rachunek tej zmiany już rozpoczęła przytłaczanie mniejszości. Widzieliśmy to w wyborach do Dumy państwowej. Stronnictwo (narodowo-demokratyczne), reprezentujące większość społeczeństwa, nietylko wyzyskało wszędzie przewagę swych głosów, ale nawet używało niegodziwych sposobów agitacyi i terroru, ażeby pokonać przeciwników i sprowadziło chyba bezprzykładny w dziejach parlamentaryzmu rezultat, w którym wszystkie mandaty dostały się członkom jednej partyi. Nie miała w niej przedstawiciela żadna mniejszość: ani żydzi, ani rusini, ani socyaliści, ani robotnicy, ani żywioły postępowo-demokratyczne, ani wyznania niekatolickie i t. d. W tem zmonopolizowaniu praw reprezentacyjnych ujawniły się wszystkie wspomniane wyżej jego ujemne rysy: Koło polskie było naprzód zbiorem ludzi małej i średniej miary, uległych komendzie partyjnej i zabezpieczonych w swej nieudolności od jakiegokolwiek porównania i spółzawodnictwa, niechcących i nieumiejących bronić interesów całego narodu. Skutkiem swych słabych sił i klasowego, archaicznego stanowiska nie zdołało ono wyzyskać położenia politycznego na korzyść własnego kraju i sharmonizować się z demokratycznym nastrojem pierwszego parlamentu rosyjskiego, mającego osądzić i rozstrzygnąć sprawę, której oni byli obrońcami. Nadto swoją wyłącznością, nietolerancyą, zaślepieniem i samolubstwem partyjnem demokraci narodowi wywołali w kraju wojnę domową, która już sprowadziła poważne a sprowadzi jeszcze większe klęski, rozdzierając społeczeństwo wewnętrzną rozterką i osłabiając jego siłę zewnętrzną, potrzebną do ciężkiej walki o autonomię. Bo jakkolwiek szerokim i potężnym byłby wpływ partyi narodowo-demokratycznej, nie zmoże ona i nie zgładzi innych, które oburzone jej bezwzględnym egoizmem odpierać go będą z coraz większą zaciętością i nienawiścią a przez to utrwalać w narodzie stan niszczącego wrzenia.

Ale kwestya ta ma dla nas wielkie znaczenie jeszcze z innej strony: my nietylko mamy rozmaite mniejszości w łonie naszego społeczeństwa, ale sami, jako Królestwo Polskie i jako rozrzucone po Rosyi skupiny narodowe, stanowimy w niej mniejszość. Jest to więc dla nas celem pierwszorzędnej wagi, ażeby prawa mniejszości były należycie zabezpieczone w państwie i w naszym kraju. Musimy przytem raz na zawsze wyrzucić z naszych rojeń politycznych to złudzenie, że będziemy mogli stosować dwie różne miary: uszczuplać i gwałcić te prawa u siebie a domagać się, o ile nas dotyczą, pełnego dla nich uznania gdzieindziej. Tyle swobody żydzi niezasymilowani lub rusini mieć muszą w Królestwie Polskiem, ile Polacy — w Cesarstwie. Zginęliśmy i cierpieliśmy przez to, że byliśmy mniejszością; znając wszystkie odmiany jej niedoli z własnego doświadczenia, tembardziej nie powinniśmy żadną z nich udręczać tych, nad którymi mamy przewagę, jeśli nie chcemy utracić prawa do skargi na doznane krzywdy i do poprawy losu. Gdy pękły wiekowe lody i uwolniona od nich rzeka życia Rosyi popłynęła nurtem swobodnym, daleko trudniejszem zadaniem, niż pogłębienie jej łożyska i ustalenie kierunku, jest uregulowanie jej dopływów. Olbrzymie to państwo nie zdołało przez setki lat strawić najmniejszego i najbardziej w kulturze nierozwiniętego plemionka, stanowi ono ciągle zlepek sztuczny, spojony mechanicznie, utrzymywany w całości tylko siłą fizyczną: skoro więc ta siła, pozbywszy się ucisku i i gwałtu, zwątleje, wielki zwał ludów zacznie się rozpadać na swoje części składowe. Temu wypadkowi chcą zapobiedz wyznawcy i stróże jedności i niepodzielności państwa, pragnący równocześnie rozbić jego obecną, więzienną budowę. Stąd trudność zagadnienia politycznego, którego dotychczas nie rozwiązano.

Najlepsza teorya, najbardziej przewidująca mądrość praktyczna nie może społeczeństwu dać rad na wszelkie wypadki; ono samo z siebie, ze swej wiedzy i uczuć czerpać winno ideje i natchnienia. Dlatego tak niezmiernie ważnem jest nauczenie go myśleć i chcieć. Naród nasz nie przestanie być ciągle ofiarą szarlatanów politycznych, zbłąka się i wejdzie na najniebezpieczniejsze manowce, jeśli będzie szedł tylko za wołaniem jednostek, narzucających mu się ze swem przewodnictwem. Jemu daleko potrzebniejsze są uświadomienia, niż programy. Czegoż on tedy w swych wszędzie wyrażanych żądaniach powinien chcieć i starać się osiągnąć odnośnie praw mniejszości?

1. Wprowadzenia do konstytucyi państwa rosyjskiego i do autonomii Królestwa Polskiego praw zasadniczych, ubezpieczających wszelkie mniejszości a niezależnych od zwyczajnego parlamentu i sejmu.

2. Wprowadzenia wyborów proporcyonalnych do parlamentu i sejmu, zapewniających osobne przedstawicielstwo każdej mniejszości polityczno-społecznej.

3. Przyznania prawa inicyatywy ustawodawczej wszelkim grupom obywateli i państwa, o ile ono poparte będzie przez tyle podpisów, ilu wyborców przypada na jednego przedstawiciela.

[1]) *Neue Sittenlehre*, 1905, str. 18.
[2]) *Gouv repr.* 189.
[3]) *Zasady socyalizmu* (tłom. pols.) 1901, str. 211.
[4]) *Prawo mniej.*, 25, 42.

4. Przyznania prawa zbiorowych petycyi do władz wszystkim mieszkańcom a do ciał ustawodawczych wszystkim obywatelom państwa i kraju.

Mówimy o prawach mniejszości i domagamy się dla nich szczegółowego zabezpieczenia, gdyż one rzeczywiście służą pewnym grupom społecznym. Właściwie wszakże spoczywają w prawach osobistych, ich rdzeniem są tak zwane przez Esmeina „wolności konieczne”. Gdzie prawa człowieka i obywatela posiadają swoją broń w ustawach a grunt do walki z masą społeczną — w jej kulturze, tam również ma swoją dobrze oszańcowaną redutę każda mniejszość. W miarę postępu ludzkiego urok większości będzie coraz bardziej przygasał a jej wszechmoc coraz bardziej słabła, aż przyjdzie — i to nieodległy — czas, kiedy najdrobniejsza, bo nawet do jednostki zredukowana mniejszość w społeczeństwie, będzie uprawnioną, uszanowaną, wysłuchaną i *reprezentowaną*. Mniejszość była zawsze kwiatem ludzkości, była jej geniuszem, mądrością cnotą i chwałą, a jednocześnie była jej poniewieraną pasierbicą, jeśli nie zupełną sierotą. Ale to ustanie z końcem panowania gwałtu. Każdy człowiek a tem więcej każda grupa ludzi, jeśli nie wpływa bezpośrednio na ustawodawstwo, któremu ma ulegać, musi posiadać własnego a nie przez większość narzuconego przedstawiciela, któremu łącznie z odpowiednią ilością innych oddałaby swe głosy i powierzyła dobra swojego życia. Sumienie ludzkie nie zniesie już zbyt długo tego sromotnego i bezczeszczącego naszą moralność rozpasania siły, w którem ona pozwala sobie robić ze słabością, co jej się podoba. Daremnie się zaś chowa po za pozory prawowitości, gdy jest narzędziem przemocy nie jednego człowieka lecz wielu. Przeciwnie, daleko łatwiej przebaczyć tyranię jednemu samolubstwu i jednemu rozumowi, niż wielkiej ich gromadzie. Daleko nawet łatwiej ją znieść.

Dla ofiar gwałtu nie stanowi to żadnej pociechy, że on jest zbiorowy, a jeśli one czują jakąś różnicę, to chyba tylko większą do niego odrazę. Czy po obalonym przejdzie jeden wielki słoń, który go odrazu rozmiażdży, czy stado małych słoniąt, które go powoli rozdepczą, to w rezultacie jest dla niego tem samem, a w męczarni drugie — gorszem. Wszystkie zaś usiłowania ludzkie powinny się złączyć w zapobieżeniu, ażeby nikogo ani nie obalały i nie miażdżyły słonie wielkie, ani nie rozdeptywały małe.

Z prasy polskiej.

W *Przeglądzie społecznym* p. L Kulczycki, jeden z niewielu umysłów politycznych w obozie socyalistycznym, daje dobrą lekcyę rozwagi paligłowom:

Polityka proletaryacka liczyć się musi z warunkami realnymi i nie może polegać na schematyzmie formalistycznym; tymczasem doktrynerstwo sprowadza ją na manowce. Racyonalnie rozumiane materyalistyczne pojmowanie dziejów prowadzi w polityce praktycznej dotego, aby ruch proletaryacki dawał realne korzyści klasie robotniczej, zaspakajał jej potrzeby bliższe i dalsze, polepszał jej byt i wywalczał dla niej coraz większe zdobycze ekonomiczne, społeczne, polityczne i kulturalne; tymczasem dla doktrynerów cała taktyka proletaryacka sprowadza się do tego przedewszystkiem, żeby wzmocnić poczucie antagonizmów klasowych, aby w świadomości robotniczej wytwarzać rozmaite ćwiczenia psychologiczne na tle pojęć rewolucyjnych, bez względu na praktyczne rezultaty takiego postępowania. Poczucie antagonizmów istnieje w proletaryacie niezawodnie, należy je wzmacniać i oświetlać, ale można i trzeba to robić za pomocą innych środków, niż chcą tego doktrynerzy. Polityka taka, jak wyżej scharakteryzowana, jest polityką idealistyczną, jest metafizyką rewolucyjną, operującą pojęciami bezwzględnemi. Dumę ma się bojkotować dlatego, żeby robotnicy na nią nie liczyli. I to ma rozwinąć ich poczucie klasowe!... Polityka, którą tu krytykujemy, doprowadzić tylko może z czasem do odwrócenia się mas robotniczych od socyalizmu.

To już się odbywa. Lud roboczy zmęczony bezpłodną walką, nauczony przechwałkami, które okazują się kłamstwem, rozjątrzony przepowiedniami, które się nie sprawdzają, powoli opuszcza przewodników, którzy mu nic nie dali oprócz złudzeń i zawodów. Zaczyna on *sam* myśleć o sobie— i to jest najpomyślniejszy objaw tego zwrotu.

Przegląd Poranny, oświetlając manowcami oplątaną i krzywą drogę Demokracyi Narodowej i przepowiadając, że ona ostatecznie zajedzie na grunt reakcyi, dodaje:

„Grunt ten określa wyraźniej jeszcze p. Jan Popiel z Wójczy na szpaltach wczorajszego „Słowa“. Powiada on prosto z mostu, że skoro „od wywrotowców i trudowików nic oczekiwać, ani im obiecywać nie wolno”, skoro „my dla kadetów zanadto konserwatywni, oni zanadto radykalni, a i szowiniści” (!?),—„zostają już tylko żywioły do rządu mniej lub więcej zbliżone“. Proklamuje tedy p. Popiel sympatye swoje dla hasła: „zbliżenie się do partyi rządowej i trzymanie się jej, ile się da“, a choć zdaje sobie sprawę, że się ta taktyka „nie spodoba”, i marzy o jakiemś stronnictwie postępowem, byle tylko nie kadeckiem, którego przyszłe Koło Polskie wiernie i stale ma się trzymać, to jednak skoro takiego stronnictwa niema, marzenia te pozostać muszą marzeniami. Realną treścią jest tylko zdobywanie po za Dumą” przez ugodę z rządem „możliwie szerokich koncesyj” przy trzymaniu się w Dumie płaszcza październikowców i odrodzeńców. I to, zdaje się, istotnie pozostać będzie musiało ostatecznie hasłem programowem całej prawicy.

Z rzeźni ludzkiej.

Dla braku miejsca nie możemy zdać w bieżącym numerze szczegółowej sprawy ze wszystkiej krwi przelanej w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. Straszną naszą kronikę odkładamy do numeru następnego, ale nie możemy odłożyć opisu jednego z najbardziej może wstrząsających wypadków: Na Zarzewiu, w Łodzi, odbywał się pogrzeb robotnika Konarzewskiego, zabitego w walce bratobójczej; ciało było już w kościele, ksiądz nad niem zaczął odprawiać zwykłe ceremonie, gdy przybył orszak ze zwłokami dwóch innych robotników, jak utrzymują, bojowców socyalistycznych, którzy padli również w walce bratobójczej. Ci, którzy je odprowadzali, dowodzą, że księża odmówili im posługi kościelnej—i wywołali tem starcie, które zakończyło się strzelaniem. Księża zaprzeczają temu i dowodzą, że cała sprawa była z góry obmyślaną prowokacyą. Faktem jest, że strzelano do kościoła, że w popłochu, który to wywołało, ludzie uciekali na oślep, strzelając po za siebie, towarzysze do towarzyszów, zabijając dzieci i kobiety. Strzelanie trwać miało minut 20.

„Mózg krwią się zalewa, woła *Kuryer łódzki* — serce pęka z bólu, oczy płoną ogniem wstydu, a usta niemieją, gdy czyta się takie wiadomości.

Oto plon walk partyjnych, oto plon i siew apostołów Nienawiści, oto plon i siew fałszywych obrońców wolności i narodowości.

Nienawiść i szał nie przebaczyły nawet cieniom i prochom tych ofiar, które już grzebano.

Nienawiść i szał nie pozwoliły nawet rannych opatrzyć...

Kto i kogo zabija? Brat zabija brata, Polak morduje Polaka, robotnik przelewa krew robotnika, człowiek walczący o wolność, zatapia nóż w ofierze cierpiącej za walkę o wolność.

To objawy nie walki partyjnej, lecz—obłędu morderczego, nie pytającego kogo i za co? To mordercze pragnienie krwi i mordu, to objawy zwyrodniałego zdziczenia i czyny dzikiej anarchii. To anarchiczne i wzajemne wytępianie i unicestwianie [illegible]ściowych i socyalistycznych.

Czyż tędy droga do zwycięstwa wolności i praw narodowości?...“

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło generał-gubernatora wileńskiego, że cała oficyalna procedura wyborcza powinna być prowadzona w języku rosyjskim.

— Senat finlandzki zwrócił się do rządu z protestem z powodu aresztowań, dokonanych przez rosyjskie władze wojskowe w Wyborgu i Wilmanstrandzie. Senat uznaje wtrącanie się władz wojskowych rosyjskich do spraw wewnętrznych Finlandyi za zasadniczo przeciwne wszelkim prawom.

— Liczbę członków Rady państwa z nominacyi oznaczono na 98. Prezesem Rady mianowany został rz. r. t. Fritsch.

— *Rus. Wied.* zamieściły list otwarty ks. Gagarinowej, nawołujący szlachcianki rosyjskie do protestu przeciwko postanowieniom szlachty, poddającym ostracyzmowi b. członków Dumy za podpisanie odezwy wyborskiej.

— Działacze litewscy z gub. Suwalskiej wnieśli do ministeryum spraw wewnętrznych protest przeciwko zaprowadzeniu w przyszłym ustroju ich kraju języka polskiego; żądają natomiast języka litewskiego lub rosyjskiego.

— Z Symbirska donoszą, że były członek Dumy, Aładjin, został wyłączony z listy prawyborców.

— W Poznaniu żołnierzom zabroniono bywać w teatrze polskim.

— Miński policmajster, Riabczenko, ogłosił w miejscowych dziennikach prośbę do donosicieli, ażeby podawali swoje nazwiska, albowiem donosy bezimienne nie mogą być uwzględniane. Przyrzeczona jest dyskrecya.

— Ogłoszono wyniki śledztwa w sprawie Horki-Liedvala. Wnioski ostateczne komisyi brzmią tak: postępowanie Horki i Litwinowa zawiera oznaki przekroczeń, przewidzianych ustawą o karach za przestępstwa na służbie państwowej. Takie sprawy rozpatruje I departament Rady Państwa. Rozpatrzenie czynności niżegorodzkiego gubernatora bar. Frederyksa, wicegubernatora Birbikowa, oraz gubernialnego urzędu, podlega również kompetencyi tegoż departamentu. Cesarz polecił departamentowi zbadanie tych spraw.

— Władzom wojskowym wydano około 2 mil. rub. jako nagrody za tłumienie rozruchów.

— Według oficyalnych wiadomości kazański Czerwony krzyż i ziemstwo żywi 30 tysięcy głodnych dzieci. Bez żadnej pomocy pozostaje przeszło 150 tysięcy dzieci w tejże miejscowości.

Zaburzenia i zamachy. W Sewastopolu dokonano dwukrotnego zamachu na komisarza Sławińskiego, następnie na ścigających policyantów. Rzucono kilka bomb. Sprawcy zbiegli.

— W Berdiańsku ograbiono pocztę z 1200 r.

— W Berlinie na dworcu anhalckim zrabowano 1300 marek kasyerowi związku gospodarzy wiejskich.

— W Irkucku z wagonu wykradziono trzy paki rewolwerów, przesyłanych do Charbina.

Rusk. Wied. donoszą, że „samoobrona“ niemiecka w prowincyach nadbałtyckich urządza formalne polowania na „podejrzanych“ obywateli i przy najmniejszem usiłowaniu ucieczki lub oporu — zabija. W Rydze administracya utworzyła specyalne biuro informacyjne, aby nie dopuszczać do opublikowania wiadomości, „nie nadających się do druku“. Ryski komitet cenzury zabronił sprzedaży siedmiu wydawnictw łotewskich, drukowanych w Petersburgu.

— W Mińsku zabito dowódcę pułku artyleryi, Biela-[illegible]

— W osadzie Wiśnica gub. Siedleckiej dokonano napadu na oddział pocztowo-telegraficzny i sklep monopolowy. Zabrano kilka tysięcy rubli.

— Ograbiono st. Rejowiec z 5 tysięcy rubli, rozsadziwszy dynamitem wszystkie kasy.

Aresztowania i kary. W Kutnie znaleziono wiele druków nielegalnych i aresztowano kilkanaście osób.

— W Petersburgu dokonano licznych aresztowań na Ochcie i na Stronie wyborskiej. Wysiedlono ponownie kilkaset chuliganów.

— W Radogoszczu wykryto bandę, wyrabiającą fałszywe pieniądze.

— We wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach gub. Kijowskiej dokonywane są liczne aresztowania postępowych prawyborców.

— Policya skonfiskowała w lokalu wileńskiego związku zawodowego metalowców wszystkie księgi, blankiety, książki czekowe i pieniężne.

— W Penzie wykryto fabrykę bomb.

— Na kolei Wiedeńskiej ujęto bandę, która dokonywała kradzieży wagonów.

— Prokuratorya w Pradze skonfiskowała przekład czeski listu Tołstoja do duchowieństwa.

— W Lublinie wykryto broń i bomby przy ul. Podwale Nr. 5.

— W Kobryniu ujęto bandę zbójów. Byli to kryminaliści zbiegli z katorgi.

Bandytyzm. W dalszym ciągu trwają napady na sklepy, restauracye i na ulicach. Ograbiono traktyernię Wiśniewskiego na Grójeckiej, restauracyę Smolińskiej, gdzie rabusie rozpędzili wszystkich gości i zabrali 300 rubli, oraz wiele innych.

— Na stacyi Brześć bandyci napadli na stróża magazynowego, a następnie rozbili siedem wagonów towarowych.

— Na szosie Pabianickiej bandyci poranili i ograbili kupca z Łodzi, Charluckiego.

Strajki i lokauty. W Berlinie na zebraniu przedsiębiorców stolarzy i fabrykantów wyrobów z drzewa uchwalono wydalić niezwłocznie wszystkich robotników, będących członkami związków robotniczych branży drzewnej. Polecono wykonanie tej uchwały związkom pracodawców przemysłu drzewnego w Berlinie. Rokowania poszczególnych przedsiębiorców z własnymi robotnikami są wstrzymane. Wydalonych zostanie około 20 tysięcy ludzi.

— Zastrajkowali wszyscy pracujący w sklepach firmy „Perlowa" w całem państwie, a także w Warszawie i Łodzi. Powodem strajku było niedotrzymanie zobowiązania ze strony zarządu firmy. Po wypełnieniu przyrzeczeń strajk został przerwany.

Sprawy szkolne. Od 1 lutego zarząd Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej otwiera dla nauczycieli szkół początkowych bezpłatny niedzielny kurs rysunku, rzutowania, perspektywy i nauki stylów.

— „Koło pomocy Naukowej" przy „Związku młodzieży" w Warszawie (Włodzimierska 9) postanowiło wydać katalog studentów, którzy korzystali lub korzystają z zapomóg, w tym celu zwraca się do instytucyj lub patronów zapisów prywatnych z prośbą o wyczerpujące i treściwe odpowiedzi na punkty następujące:

a) tytuł instytucyi—adres jej;

b) ile stypendyów, zapisów, legatów, zapomóg instytucya posiada;

c) imię zapisodawcy, testatora etc.;

d) charakter stypendyów, zapomóg etc.; czy

1. zagraniczne,
2. miejscowe w Warszawie; czy też
3. w Rosyi;

e) adres opiekuna legatów, stypendyów etc.;

f) formalności, jakie należy wypełnić przy zapisie na liście kandydatów do zapomóg;

g) warunki, jakim odpowiadać winni kandydaci (przeszkody)

1. o charakterze wyznaniowym i rasowym,
2. lokalne t. j. zapisy, przeznaczone specyalnie dla mieszkańców pewnych gubernij;

h) kto korzystał z zapomóg, stypendyów, legatów, etc.;

1. od r. 1900 do r. 1905 i
2. od r. 1905 do dnia dzisiejszego

j) jakie przypuszczalnie od roku 1908 mają być nowe stypendya zapomogi etc.

— W dniu 2 lutego o godz. 7-ej wieczorem w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odbędzie się konferencya w sprawie alkoholizmu. Bilety nabywać można w księgarniach: Arcta, Powszechnej i Cukierników.

— Rada miejska w Pradze, na skutek inicyatywy związku centralnego dziennikarzy słowiańskich, uchwaliła wyrażenie sympatyi dla poznańskiego strajku szkolnego. Prezes Koła polskiego zakomunikuje tę uchwałę dzieciom poznańskim.

Wiadomości naukowe. W Wilnie powstaje Muzeum Nauki i Sztuki. Będzie ono gromadzić kolekcye archeologiczne, etnograficzne, fizyograficzne, urządzać odczyty z demonstrowaniem zbiorów, organizować wystawy stałe i przenośne.

Literatura i sztuka. Odbyły się odczyty W. Feldmana o El. Orzeszkowej i St. Wyspiańskim.

Wiadomości ekonomiczne. Ministeryum finansów ogłosiło wyniki finansowe za rok ubiegły oraz wyjaśniło powody, dla których dotychczas nie został ogłoszony projekt budżetu na rok bieżący. Projekt ten ma być wniesiony do Dumy i Rady Państwa. Do czasu jego zatwierdzenia wydatki państwowe będą dokonywane na podstawie budżetu zeszłorocznego, ze zmianami stosownie do praw, wydanych po jego zatwierdzeniu aż do chwili ogłoszenia nowego budżetu. W projekcie wydatków najznaczniejsze powiększenie przypada na opłaty od nowych pożyczek (45 milionów), na skarbowe koleje o 25 mil.; na ulepszenie bytu armii o 12 mil., na urządzenia rolne ludności — o 4,5 mil. Wydatki ministeryum marynarki zmniejszono w projekcie o 23 mil. Na wprowadzenie powszechnego nauczania początkowego przeznaczono 5,5 mil., na popieranie wychodźtwa — 6 mil.

— Odbyło się zebranie informacyjno-organizacyjne stowarzyszenia spożywczego „Ogniwo", liczącego kilka tysięcy członków. „Ogniwo" założone zostało w celu dostarczania swoim członkom tanich i zdrowych produktów; jeżeli działalność jego rozwinie się prawidłowo, powinno ono ogarnąć całą ludność miasta.

— Odbyło się zebranie organizacyjne Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników rolnych. Zadaniem Towarz. jest samopomoc, współdziałanie osób pracujących w rolnictwie, leśnictwie, ogrodnictwie etc. i przemyśle gospodarskim, w celu polepszenia bytu materyalnego i stanu kulturalnego. Postanowiono organizować kółka powiatowe.

Koleje i komunikacye. Koleje Petersbursko-Warszawska, Bałtycka i Pskowsko-Ryska połączone zostały w ogólną organizacyę pod nazwą „Północno-Zachodnie koleje żelazne", z głównym zarządem w Petersburgu, na dworcu kolei Warszawsko-Petersburskiej.

— Z rozporządzenia ministra komunikacyi stan ochrony nadzwyczajnej na odstępach kolei nadwiślańskich Kowel-Dorogusk i Brześć-Włodawa został odwołany.

Katastrofy. Przy ujściu Elby rozbił się statek liwerpoolski „Pengwerk", przybyły z Chili z saletrą. Załoga zginęła.

— Trzęsienie ziemi na Jamajce zburzyło część miasta Kingstown. Tysiące ofiar. Ludność obozuje pod gołem niebem. Morskie kable do Ameryki i Panamy zburzone.

— W Indyach w ciągu listopada i grudnia zmarło około 50 tysięcy osób na dżumę.

Zmarli. Wilhelm Hartel, uczony filolog, b. minister oświaty w Austryi. Zajmował bardzo życzliwe stanowisko względem kultury i sztuki galicyjskiej.

— Wincenty Hoser, znany ogrodnik.

Odpowiedzi Administracyi.

Panu A. Jadziewiczowi w N. Nowgorodzie. Dzieła Aleksandra Świętochowskiego, o które Pan zapytuje, są wszystkie wyczerpane.

P. B. Truszkowskiej w Gostyninie. W Warszawie niema właściwej instytucyi „Kropli mleka" istnieje ona w Łodzi. W Warszawie mamy tylko Instytut Hygieny dziecięcej ul. Litewska 16, który między innemi obejmuje i rozdawnictwo mleka i kąpiele dla dzieci.— Kto chce zostać członkiem T. Kultury polskiej, musi zgłosić się do biura Towarzystwa (Zielna 19) osobiście lub listownie i wnieść swoje żądanie, powołując się na rekomendacyę osoby znanej Towarzystwu.

OFIARY.

Na kursa dla analfabetów zebrane na weselu Jadwigi z Orłowskich i Wacława Dąbrowskich w Taganrogu i dn. 11 grudnia r. z. otrzymane w redakcyi za pośrednictwem p. Gnoińskiego rb. 47.

Dla najbiedniejszych T. G. z Monte Carlo rb. 25.

Do rozporządzenia Aleksandra Świętochowskiego bracia Jabłkowscy z Warszawy rb. 10.

OGŁOSZENIA.

POŚREDNIK HANDLOWY
A. MILOWICZ
Kijów, ul. Michałowska 16.
POLECA: kupno, sprzedaż. zastaw i dzierżawę majątków ziemskich, domów, willi, futorów, młynów, lasów, fabryk itp. Wybór wielki. Reprezentacya różnych fabryk i firm krajowych i zagranicznych. Pośrednictwo w sprzedaży cukru i świadectw eksportowych. Lokata kapitałów krajowych i zagranicznych. Potrzebni są kasyer lub kasyerka, nauczycielka, rządca, Francuzka, Niemka, buchalter i t. p.

ZDROWOTNA KAWA WOLNEGO TEROZA
wykwintny, smaczny i pożywny napój, uznany jako najzdrowszy szczególniej dla KOBIET, DZIECI i osób NERWOWYCH. Opinia lekarska i sposób użycia na każdej paczce.
TEROZY żądać WSZĘDZIE. Cena paczki 5, 10, 20 i 35 kop.
Eksport główny Warszawa—Mokotów, park Szustra 5. Telef. 179.21.

Wydawca i redaktor: Paulina Sieroszewska. Sekretarz redakcyi: Mamert Wikszemski.
Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.